

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9 (82)

wrzesień 2003 r.

Cena 1,70 zł

LUBACZOWSKI RYNEK

Rynek to serce Lubaczowa, to jego lustro, w którym codziennie od stuleci przegląda się miasto. Aby poznać się z ukrytą rzeczywistością tej miejscowości, zgłębić jej melancholijny rytm i dyskretny urok należy bliżej przyjrzeć temu magicznemu miejscu, zanurzyć się w jego historię. A wówczas wiele będziemy mogli powiedzieć o przeszłości i dniu dzisiejszym miasta. Wiele podniosłych momentów w jego dziejach rozgrywało się na Rynku. Tutaj też biegało się po nowiny, na zakupy i do zlokalizowanych w jego pobliżu urzędów.

Już ponad sto lat temu w zapiskach Karola Notza czytamy: „Przed kilku laty w rynku kopano doły na wapno, natrafiono na jamy i różne kości pochodzące z bitwy, która się tu odbyła.” Ostateczny kształt nadano rynkowi na początku XX wieku po wielkim pożarze, który spustoszył to miasto.

Najtragiczniejszy w skutkach żywioł szalał 28 września 1894 roku „Ogień pędzony wichrami przerzucał się z domu na dom. Wieczorem z płonącej w centrum miasta bożnicy ulatywały z dymem w górę karty palących się ksiąg sądowych. A na polach przed tartakiem rozłożyli się pogorzelnicy z resztą uratowanego dobytku. Pożar zniszczył wtedy doszczętnie całe śródmieście i w znacznej części przylegające ulice. Wśród sterzących kominów i zgłiszcz zachowała się jedynie cerkiew. Miasto płonęło przez cztery dni. Gdy żywioł ustał, doliczono się aż 380 spalonych budynków. W 1904 roku miał miejsce kolejny pożar, w wyniku którego znowu spaliły się zabudowania wokół rynku. Z kolei w 1914 roku centrum miasta zostaje podpalone przez Rosjan.

Rynek długo był miejscem, na którym odbywały się uroczystości państwowe. Stacjonujący tu przed II wojną światową batalion strzelców karpackich uczestniczył w wielu defiladach, których trasa biegła wokół rynku. Do maszerujących żołnierzy do-

łączała organizacja „Strzelca” i orkiestra wojskowa z Jarosławia.

Przed II wojną światową rynek w większości był błotnisty. Mimo to chłopcy przyjeżdżający do Lubaczowa stawiali na nim furmanki. Tutaj też od strony południowej, handlowcy mieli swoje stragany. Lubaczowskie przekupki zimową porą, aby nie marznąć siedząc na stołeczkach, trzymały pod spódnicami garnki z rozżarzoną węglą. W tym czasie starosta Frankowski wydał zakaz postoju furmanek na rynku. Wywołało to protest handlowców żydowskich, którzy argumentowali, że chłopcy przyjeżdżający na zakupy, powinni swego konia mieć na oku.

Rynek zawsze był zwiastunem dobrych i złych nowin. Tak było również 1 września 1939 r. Na lubaczowskim rynku, już od wczesnych godzin porannych gromadzili się rezerwiści, a w kolejnych uciekinierzy. Pamiętnikarz odnotowuje: „12 września w centrum miasta stały czołgi, a hitlerowcy chodzili i wylapywali mężczyzn na zakładników, których trzymali na rynku. Mieli oni natychmiast być rozstrzelani w przypadku ostrzelenia wojska przez mieszkańców”.

Również koniec wojny został ogłoszony na lubaczowskim rynku. Prowizoryczna trybuna, przemówienia i zebrania licznie szczęśliwi ludzie. Niektórzy z nich stali w pozbawionych szyb oknach. Wielu z nich przybyło tu ze schowanymi w kieszeniach pistoletami. Rozlegały się salwy. W ten sposób lubaczowianie wyrażali swą radość z zakończenia wojny. Rynek nawet w tym radosnym majowym dniu, prezentował się ponuro i smutno. Tu i ówdzie widać było powyrwane okna i drzwi, powybijane szyby, odrapane ściany... Tylko północna część rynku była zadrzewiona i porośnięta zdziczałymi krzewami i trawą. Natomiast południowa strona była zaśmiecona,



W POWIECIE LUBACZOWSKIM

POWIATOWO - DIECEZJALNE DOŻYŃKI

Po raz piąty w powiecie lubaczowskim zorganizowano powiatowe dożynki. Tegoroczne odbyły się w niedzielę (31 sierpnia br.) w miejscowości Stary Lubliniec w gminie Cieszanów.

Mszę św. dziękczynną za tegoroczne zbiory płonów odprawił ks. dr biskup Mariusz Leszczyński, sufragan diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

„Ziemia jest obficie zastawionym stołem. Nie jest to stół przygotowany dla bogaczy, spryciarzy i cwaniaków, którzy okradają i sprzedają nasz polski rodzinny dom a potem szukają pieniędzy w kieszeniach najbiedniejszych (...) Polska wieś zawsze była ostoją wiary, skarbnicą narodowych tradycji i przykładem umiłowania ojczyźnej ziemi. Potrzebna jest reforma rolnictwa, jego unowocześnienie, rozwój oświaty rolniczej, by dochodzić do standardów europejskich. Nikt nie ma nic przeciwko temu. Potrzeba jednak przyjąć rolnikom z konkretną pomocą, a nie jedynie obiecywać – powiedział biskup w homilii. Poświęcił dożynkowe wieniec – Te wieniec to bogactwo ducha naszych wsi. Łatwo popatrzeć i podziwiać je, ale ile pracy i trudu to kosztowało. Za każdy wieniec pięknie dziękuję – dodał biskup.

W uroczystości święta płonów wzięli udział przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych, wójtowie i burmistrzowie gmin pow. lubaczowskiego oraz goście z Ukrainy na czele z przewodniczącym Rady Rejonowej w Jaworowie Iwanem Karpą i starostą jaworowskim Mikołajem Dowbą. W oficjalnych przemówieniach zarówno starosta lubaczowski Józef Michalik, jak i burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny podziękowali rolnikom za tegoroczne zbiory, za ciężką pracę która w dalszym ciągu nie jest doceniana przez rządzących, a produkcja rolna jest nieopłacalna. Mirosław Karapęta, wicekurator podkarpackiej oświaty i radny Sejmiku Wojewódzkiego ukazał dorobek kulturalny polskiej wsi, jaki wnosimy do Unii Europejskiej. Starostowie dożynkowe gminnych; Czesława Zaborniak, rolniczka z Kowalówki gospodarująca na 10. hektarach ziemi i prowadząca gospodarstwo agroturystyczne i Janusz Mazurkiewicz rolnik z Starego Lublina uprawiający buraki, zboża i tytoń na 23. ha oraz hodowca trzody chlewnej wręczyli burmistrzowi Cieszanowa Zdzisławowi

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 1)

wi Zadwornemu chleb upieczony z tegorocznej maki. Podobnie uczynili to starostowie powiatowi; Wanda Szularz rolniczka i przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich z Lisich Jam i Stanisław Ziemia, przedsiębiorca z Oleszyc, który wspólnie z Krzeptonem prowadzi 50-hektarowe gospodarstwo, Centralę Nasienną i skup zbóż, rzepaku i kukurydzy. Przyjmujący chleb starosta lubaczowski Józef Michalik przypomniał, że przed 25. laty gospodarował tu na PGR-owskiej ziemi, której część dzisiaj leży odlego. Zobowiązał się nie tylko sprawiedliwie dzielić chleb, ale i sprawiedliwie rządzić, jak powiedział; "bez względu na to, jaką kto opcję wyznaje, skąd pochodzi i skąd przychodzi. To jest wielka rzecz by wnieść się ponad podziały polityczne i rządzić sprawiedliwie". Starostowie chlebem poczęstowali uczestników dożynek. Korowajem poczęstowali ich też goście z Ukrainy.

– Jesteśmy pod wielkim wrażeniem na tych dożynkach. Bóg daje chleb naszymi rękami. Życzę, by te ręce były zdrowe do pracy na roli i pogoda przyjała. My na Ukrainie mówimy, że dobry sąsiad to członek rodziny. Przyjechaliśmy do Was jako sąsiedzi jak to rodziny z chlebem i pieśnią" – powiedział starosta z Jaworowa Mikołaj Dowba. Występ zespołu śpiewaczego i solisty z Jaworowa przyjęto z dużym aplauzem. Podczas dożynek śpiewali i grały wszystkie zespoły ludowe z pow. lubaczowskiego. Ciepło przyjęto występ orkiestry dętej niedawno powstałej w Cieszanowie pod przewodnictwem Bronisława Stępnia. Duża popularnością cieszyła się loteria fantowa. Podziw budziły wieńce dożynkowe. Komisja konkursowa miała problem wybrać trzy najpiękniejsze do nagrody z pośród 26. wieńców. Zdecydowała przyznać I miejsce dla wieńca z Krowicy Hołodowskiej, drugie z Karolówki k. Młodowa i trzecie z Wielkich Oczu oraz przyznać wyróżnienie dla Lublińca. Potem była zabawa. **Adam Łazar**

ZAKŁAD MASZYN BUDOWLANYCH ZAGROŻONY

Sytuacja Zakładu Maszyn budowlanych w Lubaczowie od szeregu lat ciągle się pogarsza. Zawiodły programy naprawcze, próby znalezienia kontrahenta czy znaczących zamówień. Dodatkowo na jego złą kondycję wpływał fakt, że do niedawna zakład był filią Huty Stalowa Wola. Trudności jakie przeżywa ten kombinat rzutowały bezpośrednio na kondycję podległej placówki w Lubaczowie.

Szansa uratowania zakładu upatrywana jest m.in. w powołaniu na jego prezesa Jana Demskiego. Przygotowana z jego inicjatywy analiza sytuacji firmy wygląda bardzo dramatycznie. Oto długi i zobowiązania fabryki czterokrotnie przekraczają wartość kapitału zakładowego i wynoszą 14 mln 787 zł.

Nowy prezes spółki, aby ratować zakład, niezależnie od planu naprawczego, widzi konieczność udzielenia mu politycznego wsparcia. W tym celu 28 sierpnia w Urzędzie Miejskim w Lubaczowie zorganizowana została debata. Niestety mimo licznej reprezentacji miejscowych i powiatowych władz nie zjawili się nikt z parlamentarzystów. W zamian trzech z nich Alicja Lis, Marek Kuchciński, i Wojciech Domaradzki zapowiedzieli pisemne wsparcie w tej sprawie. Tymczasem aby firma przetrwała trudny okres nie-

zbędne są pieniądze i inwestycje. Każdy bowiem miesiąc powiększa zobowiązania zakładu o sumę 150 tysięcy zł. Obecna na naradzie dyrektor Wydziału Skarbu Państwa i Przesłatce Własnościowych Urzędu Wojewódzkiego Halina Krasowska stwierdziła, że jeśli szybka pomoc finansowa dla firmy okaże się nierealna, wówczas jedynym ratunkiem może okazać się ogłoszenie jego upadłości. Wprawdzie słowo "upadłość" brzmi groźnie jednak tą drogą na miejsce upadłego zakładu będzie można powołać nowy bez balastu zadłużeniowego.

III POWIATOWE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE OSP

Wzięło w nich udział 24 drużyny, w tym: 13 męskie, 3 kobiece, 3 młodzieżowe dziewcząt i 5 młodzieżowych chłopców. Na zawodach zabrakło tylko reprezentacji z gminy Narol.

W grupie dziewcząt wygrała Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Baszni Dolnej uzyskując 1000,98 pkt przed swoimi rówieśnikami z Oleszyc (856,98 pkt). Wśród chłopców najlepsza okazała się też Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Baszni Dolnej (992,19) przed drużyną z Oleszyc (977,25) i Nowego Lublińca (873,11) oraz Werchraty.

W kategorii kobiecej C wygrała drużyna z Baszni Dolnej (169,01 pkt.), Starego Dzikowa (156,96) przed drużyną ze Starych Oleszyc (141,79).

W kategorii A drużyn męskich w czołówce znalazła się drużyna z OSP z Baszni Dolnej (116,22 pkt.) przed drużyną z Oleszyc (120,4) i Borchowa (121,6). Kolejne miejsca zdobyły drużyny z Zaluża, Szczutkowa, Cewkowa, Niemstowa, Horyńca Zdroju, Starego Dzikowa, Werchraty, Cewkowa i Majdanu Lipowieckiego.

Nagrody i dyplomy wręczał zwycięzcom członek ZG OSP **Edward Dziadula**, prezes ZP OSP w Lubaczowie **Józef Michalik** oraz komendant powiatowy PSP w Lubaczowie starszy kapitan **Franciszek Kornaga**.

POŻAR W LUBACZOWIE

13 sierpnia o godz. 14,30 zaczęła się palić w Lubaczowie od wschodniej strony rynku kamienica. Pierwsza jednostka straży zjawiała się już po kilkunastu minutach. Przybyłym strażakom nie było łatwo dostać się do źródła ognia. Cały ich wysiłek skupiał się na odcięciu dostępu płomieni do sąsiednich budynków. W pewnym momencie runął dach. W gaszeniu pożaru brały udział jednostki straży pożarnej z Lubaczowa, Oleszyc, Cieszanowa i Krowicy Hołodowskiej. Trzy rodziny poniosły straty w wysokości 15 000 zł. Zalaniu wodą w czasie gaszenia pożaru uległ też sklep na parterze. Zniszczony został sprzęt fotograficzny i części samochodowe. Do gaszenia pożaru strażacy użyli 50 tysięcy litrów wody.



Fot. M. Ważny

Z pomocą pogorzelcom pospieszyło społeczeństwo Lubaczowa. W obydwu parafiach ogłoszono zbiórkę pieniędzy na pomoc poszkodowanym rodzinom.

nom. Z apelem wystąpił też burmistrz. W parafii Św. Stanisława zebrano podczas niedzielnej mszy 5283 zł a w parafii Św. Baromeusza 2500 zł. Zamojska Caritas przekazała na pomoc poszkodowanym 2900 zł. a lubaczowscy przedsiębiorcy – 1360 zł.

POWIATOWE ŚWIĘTO SPORTU

W Horyńcu Zdroju odbyło się Powiatowe Święto Sportu. W konkurencji pchnięcia kulą kobiet zwyciężyła Anna Buczek z Lubaczowa przed Zofią Tabacek z gm. Lubaczów i Magdaleną Osuch z gm. Oleszyc. Wśród mężczyzn najlepszym okazał się Krystian Młynarowicz z Lubaczowa przed Stanisławem Szymeczko z Horyńca Zdroju i Marcinem Furgalą z gm. Lubaczów.

W biegu na 100 metrów kobiet najszybsza była Agnieszka Siona z gm. Lubaczów, która wygrała z Edytą Kuzyk z Lubaczowa i Magdaleną Haliniak z Horyńca.

Wśród mężczyzn zwyciężył Mariusz Rebus z gm. Horyniec przed Tadeuszem Urbaniakiem z gm. Oleszyc. i Stanisławem Ważnym z gm. Lubaczów.

W biegu na 400 metrów Agnieszka Siona pokonała Magdalenę Haliniak.

W biegu na 800 metrów wygrał Stanisław Ważny. W biegu w workach I miejsce zajął Paweł Sęga z gm. Lubaczów. W wyciskaniu odważnika najlepszym okazał się Paweł Kopciuch z gm. Lubaczów. W przeciąganiu liny zwyciężyła drużyna z gm. Lubaczów, II miejsce zajęła drużyna z Lubaczowa a III z gm. Horyniec.

W wieloboju kadry kierowniczej wygrał wiceburmistrz Oleszyc przed Bogusławem Konińskim z Horyńca i Andrzejem Wójciakiem z Lubaczowa. W tenisie ziemnym najlepszy był Andrzej Wojtowicz z Horyńca. W turnieju piłki siatkowej wygrała drużyna z gm. Oleszyc.

Aż 14 par wystartowało w turnieju piłki plażowej. Prym wiedli siatkarze z Oleszyc. Wygrała para Marcin Cierpisz i Łukasz Mazur. W biegu otwartym dla dzieci 4-12 lat zwyciężyła Angelika Kopacka z Horyńca. Wśród chłopców wygrał Tomasz Tymiec z Młodowa, a w grupie starszych chłopców Paweł Nowakowicz.

W ogólnej punktacji zwyciężyła gmina Lubaczów przed miastem Lubaczów, gminą Horyniec i Oleszyc.

EKSMISJE

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie konsekwentnie postępuje z lokatorami zalegającymi z czynszami. Już w 2003 roku miały miejsce w Lubaczowie dwie eksmisje. W pierwszym przypadku mimo rozvodu byli małżonkowie nadal mieszkali razem zajmując duże mieszkanie. Nie realizowali rachunków za czynsz gdyż ciągle kłócili się między sobą kto z nich ma je realizować. Każdy z nich miał jednak gdzie mieszkać. W tej sytuacji mieszkanie to spółdzielnia sprzedała na przetargu i byli małżonkowie musieli je opuścić.

W drugim przypadku mężczyzna mieszkający samotnie zajmował mieszkanie o powierzchni 56 m i nie płacił czynszu. W tej sytuacji Spółdzielnia dokonała wymiany. Mieszkanie to przydzielono 5-osobowej rodzinie mającej w dodatku niepełnosprawne dziecko a mieszkanie o powierzchni 26 m. zajmowane dotąd przez nią przydzielono samotnemu mężczyźnie.

Okazuje się że na duży metraż 72 – 91 m powierzchni jest mało chętnych. Koszt bowiem jednego metra w sprzedaży wynosi 1300 zł. W efekcie Spółdzielnia w Lubaczowie i Cieszanowie

(c.d. na str. 3)

LUBACZOWSKI RYNEK

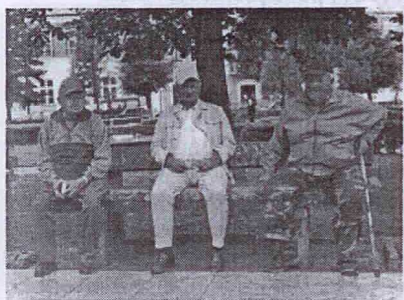
(c.d. ze str. 1)

zryta okopami i wyglądała jak pobojuwisko.

Z czasem rowy zasypyano i pojawiły się stragany – błaty na drewnianych nogach. To tutaj, aż do lat sześćdziesiątych odbywały się targi. W tym czasie zabrano się do porządkowania rynku. Stragany przeniesiono w inne miejsce. Zbudowano alejki i posadzono drzewa, a w kamienicach otaczających rynek pojawiły się sklepy. Ponieważ teren był podmokły, aby temu zaradzić nawieziono kilka tysięcy ton ziemi.

Rynek lubaczowski na dobre i złe wrósł w pejzaż społeczny miasta. Żyje on rytmem tej miejscowości. Niemal o każdej porze dnia można spotkać na nim ludzi przysiadających na ławeczkach. Co za ciekawą mozaikę stanowią bywalcy lubaczowskiego rynku? Wśród nich są reprezentanci niemal wszystkich zawodów i ludzie w różnym wieku. Rej jednak wiodą weterani pracy, emeryci i renciści. To oni są też stałymi bywalcami rynku. Można ich tu spotkać bez względu na pogodę a nawet porę dnia.

W zasadzie ludzie ci tworzą stałe grupy dyskusyjne. Nie są one jednak przypadkowe. Oddzielnie trzyma się dawna elita miasta: byli urzędnicy, prezesi, dyrektorzy. Nie ma w Lubaczowie takiego wydarzenia, które nie byłoby przedmiotem ich dysput. Pod stałym ich dozorem jest establishment miasta, ludzie aktualnie sprawujący władzę. Przysłuchując się tym rozmowom można się dowiedzieć którego dyrektora czy kierownika czeka odwołanie albo degradacja i który z nich pójdzie w górę, któremu



żona uciekła z domu. Jeśli już wezmą kogoś na języki, to nawet przez kilka godzin potrafią na temat danej osoby debatować. Uważają się za kompetentnych, bo jeszcze niedawno pracowali i znają doskonale, jak własną kieszeń, mechanizmy rządzące biurokracją. A „wtyczki” w urzędach i biurach mają poprzez swe dzieci czy wnuki.

Oddzielne kręgi tworzą „fizyczni” czyli byli pracownicy „zakładów” i innych zakładów. Robotnicze grupy dyskutantów nie dysponują takim znawstwem i zakres ich zainteresowań jest nieco inny. Omawiają wielką politykę i sprawy rodzinne, dzielą się informacjami kto z ich znajomych stracił pracę, kto wyjechał za granicę, kogo zięć czy córka przepędziła z domu.

Podziały te nie są jednak hermetyczne. Kręgi dyskutujących często ulegają zmianom. Ktoś z nich odchodzi i ktoś inny się dołącza. Tak jedni jak i drudzy pamiętają o swoich współtowarzyszach. Fakt, że któryś z nich trafił do szpitala albo zmarł wywołuje żywe reakcje i komentarze. Dotyczy to szczególnie kombatantów którzy jeszcze przed paroma laty znacznie zasilali grupy dyskutantów. Długo swoistą legendą był wśród nich Bronisław Szałański. Jako jeden z nielicznych wydosłał się z kotła pod Osuchami w 1944 roku. Wprawdzie partyzant ten jeszcze żyje, ale stan jego zdrowia nie pozwala mu już uczestniczyć w pogwarkach.

Lubaczowski Hayde Park ma swój znaczący udział w kształtowaniu opinii publicznej miasta. Pogwarki na rynku to filtr, poprzez który tradycja i bagaż życiowych doświadczeń przekazywany jest młodszej generacji. Ci którzy mieli bogate życie dzielą się wspomnieniami. W takich sytuacjach dzień wczorajszy bywa konfrontowany z dzisiejszym, Przetrawiona w ten sposób tradycja, przekazywana jest z kolei domownikom.

Życie towarzyskie na rynku rządzi się jakimś nieuchwytnym rytmem. Chociaż nikt tutaj nie komenderuje, nie ustala dni i godzin spotkań, to jednak rynek kieruje się swoimi prawami. Są dni, godziny gdy na rynku mimo chłodu i złej pogody jest rojno od ludzi. Innym znów razem chociaż słonecznie jest wiadomo z jakich powodów na rynku pustawo. Bywa tak, że w jednym dniu rynek tętni życiem. Wśród spacerujących siedzących są zarówno kobiety jak i mężczyźni. W kilka godzin później widzimy tylko starszych mężczyzn albo tylko ludzi młodych.

Trudno byłoby wyobrazić sobie Lubaczów bez rynku i jego stałych bywalców. Wzbogacają oni lokalny koloryt miasta i stanowią żywą tkankę.

M. Ważny

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 2)

wie dzieli takie mieszkania na dwa mniejsze, bowiem największe zapotrzebowanie dotyczy małych mieszkań. Młode małżeństwa także najchętniej wynajmują małe mieszkania gdyż nie stać ich na zakup.

ZAROBKI SAMORZĄDOWCÓW

Zarobki samorządowców Lubaczowa (na rękę): burmistrz - Janusz Waldemar Zubrzycki - 3908 zł., zastępca - Krzysztof Szpyt - 2987 zł., sekretarz - 1902, skarbnik - 1800 zł. kierownik referatu (średnia) - 1100.

Starostwa: starosta - Józef Michalik - 5046 zł., wice starosta - Adam Sobczak - 3817 zł., sekretarz - 2647 zł., skarbnik - 2626 zł. naczelnik wydziału - 1940 zł. pozostali średnia - 1235 zł.

KONCERT „PSALMY W JĘZYKU HEBRAJSKIM”

W kościele parafialnym w Wielkich Oczach 11 września odbył się koncert „Psalm w języku Hebrajskim” śpiewane przez Tova Ben - Zvi (Izrael). Organizatorami koncertu byli: Stowarzyszenie na Rzecz Odnowy Zabytków Kultury Żydowskiej w powiecie lubaczowskim, Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie oraz Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Izraelskiej.

„BAW SIĘ Z NAMI”

3 sierpnia 2003 r. Miejski Ośrodek Kultury był organizatorem imprezy plenerowej pt. „Baw się z Nami”. W programie znalazły się występy grup artystycznych MOK, występ muzyczny Małgorzaty Samagalskiej i Pawła Rogowskiego, prezentacja sprzętu optycznego i techniki czytania i pisanie pismem punktowym oraz zabawy dla dzieci. Później zabawa plenerowa z zespołem Va-Banque.

Z DZIEJÓW STRAŻY POŻARNICZEJ

W lubaczowskim muzeum regionalnym od 10 sierpnia do końca września czynna jest wystawa pod nazwą „W służbie publicznej. Z dziejów straży pożarniczej”. Wystawa powstała dzięki współpracy lubaczowskiego muzeum i Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie. Zgromadzono na niej eksponaty, fotografie, dokumenty i zdjęcia z dziejów lubaczowskich uczniów św. Floriana. Powstające w ostatnim trzystoletniu XIX wieku w powiecie jednostki ochotniczej straży pożarnej swój chrzest bojowy przeszły w czasie wielkich pożarów na terenie Lubaczowa w 1899 i 1904 roku. Na początku wieku ponad 800 zabudowań poszło z dymem także w pobliskich Oleszyczach. Te wydarzenia przekonały lokalne władze o potrzebie zintensyfikowania starań o wyposażenie powstających jednostek w niezbędny sprzęt przeciwpożarowy. Na lubaczowskiej ekspozycji zobaczyć można część ocalonych od zniszczenia zabytkowych wozów i pomp strażackich, zdjęcia starego Lubaczowa z drewnianymi domami krytymi strzechą oraz widokówkami przełomu wieków, pokazującymi zniszczenia wyrządzone przez wielkie pożary miasta. Na otwarcie wystawy przybyli: Starosta Lubaczowski i Burmistrz Lubaczowa.

LUBACZOWIANIE U PAPIEŻA

Podczas audjencji w Castelgandolfo papież Jan Paweł II przyjął delegację gmin powiatu lubaczowskiego. W 2001 roku, w X rocznicę pobytu Ojca Św. na Ziemi Lubaczowskiej, na wniosek Klubu Inteligencji Katolickiej, samorządy miasta Lubaczów, gminy Lubaczów, Cieszanowa, Oleszyca i Horyńca nadały Mu tytuły Honorowego Obywatela. Teraz była okazja wręczenia aktów nadania bezpośrednio na ręce Dostojnego Obywatela, podkreślając tym samym 25-lecie pontyfikatu. W delegacji uczestniczyli: - miasto Lubaczów: Janusz W. Zubrzycki (burmistrz), Krzysztof Szpyt (z-ca burmistrza), - gmina Lubaczów: Roman Krawczyk (wójt), Tomasz Lasowy (z-ca wójta), Zbigniew Soroń (przewodniczący rady) - Cieszanów: Zdzisław Zadworny (burmistrz), Wiesław Kudyba (z-ca burmistrza), Stanisław Różycki (przewodniczący rady), - Horyniec-Zdrój: Edward Rogala (wójt), Janusz Wużyński (przewodniczący rady), - Oleszyce: Zygmunt Mularz (z-ca burmistrza), Jacek Kopeć (przewodniczący rady), - ks. dziekan Franciszek Nucina, - Jerzy Czekalski - prezes Klubu Inteligencji Katolickiej.

Adam Szajowski

Skąd się wziął szpital w Lubaczowie...

Jedni po kilka razy, inni po kilkadziesiąt... niemal każdy był w lubaczowskim szpitalu. Wchodzi się tak jak na załączonej fotografii, wejście na wprost bramy, za klombem i przez korytarz. Petenci, chorzy i rodziny tu przebywających często w rozpędzie i zrozumiałym zaafierowaniu przebywają pierwsze metry, nie wiedząc co się w tym korytarzu znajduje. Nawet gdy krążą po korytarzach w oczekiwaniu na wizytę, na informację, ordynatora, lekarza dyżurnego czy prowadzącego, na zabieg czy wynik, głowa nabita myślami ciąży do dołu i patrzeć do góry jakoś nieswojo i nie po drodze. Nawet gdy wypisują członka rodziny, to chcą stąd uciec jak najszybciej i ani im w głowie zadzierać głowę w szpitalnym przedsionku. Ja przed wielu laty zadartem... i zobaczyłem marmurową tablicę z tekstem. Zobaczyłem, i jak wielu poszedłem dalej. Upłynęły lata. Wiedziałem, że tam to (tablica) jest, ale co na niej pisze... nie wiedziałem. W międzyczasie byłem tam kilkanaście razy, nigdy nie było czasu by się tej tablicy i jej napisowi przyjrzeć bliżej. Zawsze goniły oko liczności.



Szpital Powiatowy w Lubaczowie
Fot. A. Sz., maj 2003

Tym się różniłem od tysięcy innych mieszkańców Lubaczowa i powiatu lubaczowskiego tędy bezwiednie przechodzących, że wróciłem tu w końcu w tym roku, wyposażony w aparat fotograficzny, ołówek i papier. Stałem w tym korytarzu i poczułem się jak Liliput przy Guliwerze, ponieważ tablica jest umieszczona tak wysoko, że bez drabiny ani rusz. Szybkie poszukiwania czegoś nie przyniosły rezultatu (drabiny ze sobą nie miałem a zawsze noszę- żartuję), więc korzystając z chwili, że nikt z przechodzących petentów, lekarzy i pielęgniarek mnie nie popchnie, nie przewróci i po mnie nie przejdzie, na wyciągniętych w górę rękach zrobiłem zdjęcie a napis... napis wyraz po wyrazie odpisałem. Nie ja pierwszy to czyniłem, bo chociażby podobnie musiał postąpić p. J. Tabacek chcąc przytoczyć tą treść jako autor jednego z opracowań do VII tomu Rocznika Lubaczowskiego, dot. w tytule "Szpitala powszechnego w Lubaczowie". W tym czasie przechodziło wiele osób, dziwnie patrzyli na to co robię, nawet dziwić się co ja tam widzę i co to takiego może być, że oni tego nigdy nie widzieli, a ja widzę. Aby więcej nikt nie musiał przynosić drabiny i napisu rozszyfrowywać, przytaczam go "tu i teraz", "wszem i wobec" w całości.

NA PAMIĄTKĘ I KU UCZCZENIU DNIA 2 GRUDNIA 1888 R. JAKO 40 LETNIEJ
ROZCZNY PANOWANIA NAJJAŚNIEJSZEGO PANA CESARZA I KRÓLA

FRANCISZKA JÓZEFA I

RADA POWIATOWA CIESZANOWSKA Z FUNDUSZÓW POWIATOWYCH SZPITAL TEN WZNIOŚŁA,
UPOSAŻYŁA I DNIA 10 GRUDNIA R. 1896 NA UŻYTEK CIERPIĄCYCH ODDAŁA

PREZES RADY POWIATOWEJ JAN GNOŃSKI, CZŁONKOWIE RADY:
BEDNARCZUK TEODOR, BRUNICKI WŁADYSŁAW, BRUNICKI ZDZISŁAW, CYHAŃCZUK
SEMKO, DŁUGOSZOWSKI STANISŁAW, KAPKO JÓZEF, KŁOSOWSKI MIKOŁAJ,
LEBEDOWICZ DYMITYR, LUBYCKI MICHAŁ, MEDER JAKÓB, MOSZYŃSKI LEON, ONYSZCZAK
PAŃKO, POBER TEODOR, PUZYNA JULIAN, RYBAŁT DYMITYR, SAPIEHA WŁADYSŁAW,
KS. SWADOWSKI LUDWIK, SWARNYK JAN, ŚWISTOWICZ GRZEGORZ, SZYMAŃSKI HENRYK,
ZARZYCKI TYTUS, ZBORIL IGNACY, SEKRETARZ RADY: JAN STRZELECKI.

Teraz, skoro już wiemy skąd i dzięki komu (Cieszanowianom) wziął się szpital w Lubaczowie, kilka słów o osobie z ostatniego miejsca tablicowego opisu, tj. o Janie Strzeleckim...

Jan Strzelecki urodził się 6.07.1847 r. – zmarł w Cieszanowie r. 1908. Był synem Grzegorza Strzeleckiego i Teresy z domu Wincencik, mgr prawa, mianowanym w ramach konkursu przez namiestnictwo we Lwowie na funkcję Sekretarza Rady Powiatowej w Cieszanowie. Ożenił się 19.09.1887 r. z Cezaryną Mikułowską (2.07.1861 – 4.02.1926) córką Tytusa Rawicza Mikułowskiego i Celestyny de la Temple. Cezaryna była najmłodszą z rodzeństwa Mikułowskich, w skład którego oprócz niej wchodziło: Ludwik, Józef, Maria i Ingeborga. Małżeństwu Jana i Cezaryny Strzeleckich urodziło się 8-ro dzieci: Władysław (1888), Stefan (1889), Maria (1891), Bolesław (1893), Anna (1895) po mężu Ziemkowska, Łucja (1897) po mężu Charewicz, Józef (1897) i Jadwiga (1907) po mężu Szajowska.

Dla pełni obrazu, powiedzmy jeszcze parę słów o dwojgu kobietach, najmłodszych z rodzeństwa dzieci Jana i Cezaryny Strzeleckich...

Łucja Strzelecka Charewicz urodziła się 12.08.1897 r. w Cieszanowie, dr filozofii, doc. historii Uniwersytetu im. J. Kazimierza we Lwowie, kustosz Muzeum Historycznego Miasta Lwowa, autorka ponad 100 opracowań i książek o tematyce z pogranicza historii, etyki, socjologii i praw kobiet. Wybitna "córką Ziemi cieszanowskiej". Aresztowana w lipcu 1943 r. w Warszawie, zginęła zamordowana przez Niemców 17.12.1943 r. w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau.

Jadwiga Strzelecka Szajowska urodziła się 15.10.1907 r. w Cieszanowie. Była nauczycielką w Zabiałej (1926), Szczutkowie i Dachnowie (1927), Żukowie (1928-1930), Nowym Siole (1930-1939), Opacie (1945-1948) i Kołkowie. Od 1949 r. przez kolejne 20 lat (do emerytury) była nauczycielką w Woli Obszańkiej. Resztę życia spędziła w Cieszanowie. Autorka wielu artykułów popularyzujących historię i zwyczaje tego regionu, poetka "Winusia" (autorka ponad 200 wierszy), znakomity pedagog, filolog, człowiek i "osobowość ziemi cieszanowskiej". Zmarła 19.03.1985 r. w Cieszanowie.

Nagrobek Jana Strzeleckiego na cmentarzu w Cieszanowie, z napisem:

JAN / STRZELECKI / SEKRETARZ RADY / POWIATOWEJ / *1847 +1908
Z MIKUŁOWSKICH / CEZARYNA / STRZELECKA / ZMARŁA 4 LUTEGO 1926 / W 63 ROKU ŻYCIA

U dołu jest umieszczona tablica symboliczna dot. syna Jana i Cezaryny Strzeleckich:
PAMIĘCI KAPITANA / STEFANA STRZELECKIEGO / POLEGŁEGO W SERBII W 1914 R. / W WIEKU 24 LAT / CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI



Jan Strzelecki (1847- 1908)



Skoro już wiemy, kto fundował lubaczowski szpital, możemy trochę rozluźnić atmosferę stwierdzeniem, co by to było, gdyby (jak wieść głosi) Cieszanowianie nie uwierzyli w podszepty i nie dali się zwieść ówczesnym plotkom, jakoby po wybudowaniu szpitala w Cieszanowie, mieli się tu (do Cieszanowa) zjechać chorzy z nie wiadomo jakimi chorobami z całego powiatu i bodaj wie skąd, że byłoby to jedno wielkie ognisko zarazy przechodzącej na zdrowych mieszkańców w postaci chorób, epidemii i in. nieuleczalnych..., doprowadzając wszystkich bez wyjątku do śmierci i do nieuchronnego unicestwienia miasteczka... To po pierwsze, a po drugie- strach pomyśleć co by było, gdyby nie "Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król- Franciszek Józef I", tj. gdyby Cieszanowianie nie dostrzegli w codziennym zabieganiu oraz nawale obowiązków i rocznic, tej 40-letniej rocznicy jego panowania i gdyby nie ufundowali nigdzie nic...

Stalowa Wola, sierpień 2003

„GRYZIE MNIE TĘSKNOTA, ŻAL”

Roman Kiszka na trwale wpisał się w pejzaż społeczny Oleszyc. Znają go tu wszyscy od dawna. Mimo 62 lat wygląda na człowieka zniszczonego. Alkohol i papierosy zrujnowały mu zdrowie i doprowadziły na skraj ubóstwa, w efekcie czego musiał wyjść na ulicę i wyciągać rękę po wsparcie.

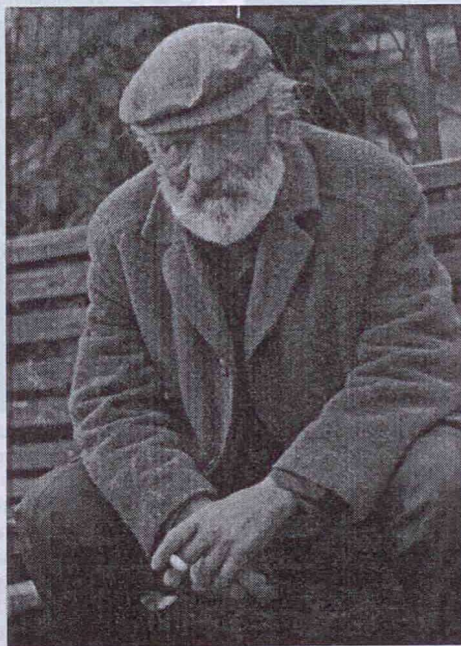
Gdy Roman Kiszka wchodził w dorosłe życie nic nie zapowiadało jego późniejszej klęski. Urodził się w 1941 roku w miasteczku Bełż /dziś Ukraina/. Po II wojnie światowej jego rodzina przeniosła się do Oleszyc. Młody repatriant wcześniej podejmuje pracę, jednocześnie zaocznie kończy Liceum Ogólnokształcące i w wieku 19 lat się żeni. Wkrótce na świat przychodzi córka. Młody żonkoś rozpoczyna pracę w przedsiębiorstwie geologicznym. I wtedy właśnie uwidacznia się słabość jego charakteru do alkoholu co wpływa na częste zmiany pracy. W efekcie żona z córką wyprowadzają się do pobliskiego miasta.

Jednym z kolejnych miejsc pracy Romana Kiszki jest Fabryka Instrumentów Muzycznych w Warszawie. Tutaj również nie znajduje stabilizacji i na dodatek trafia do więzienia. Sam utrzymuje, że stało się to za sprawą jego działalności politycznej. Najprawdopodobniej przyczyny były jednak inne i wiązały się z nadużywaniem alkoholu. Gdy wraca do Oleszyc znajduje dach nad głową u matki a zatrudnienie w przedsiębiorstwie budowlanym. Pracuje tam jako blacharz i ma opinię dobrego fachowca. Z dumą podkreśla, że kładł blachę na dach budowanego w Jarosławiu dworca kolejowego.

Jego sytuacja zdecydowanie się komplikuje gdy umiera matka. Skłonność do alkoholu jeszcze bardziej się potęguje. W efekcie coraz bardziej podupada na zdrowiu. Przestaje pracować. Ponieważ wcześniej nie zadbał o udokumentowane miejsca pracy, nie otrzymuje renty ani emerytury. Nic dziwnego, że zaczyna do ludzi wyciągać rękę po datki. Czyni to jednak w sposób subtelny. W przypadku odmowy przeprasza. Wielu mieszkańców Oleszyc widząc, że czasem zbierane pieniądze przeznaczane zostają na inne cele niż zakup żywności z rezerwą odnosi się do jego prośb. W efekcie sytuacja Romana Kiszki

staje się coraz gorsza. Trafia nawet do szpitala.

Chociaż ma córkę, której nieźle się powodzi wsparcia udzielają mu władze gminy. Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej przyznaje mu stały zasiłek. Pomoc ta zdecydowanie poprawia jego warunki życiowe.



U tego inteligentnego człowieka z bogatym życiorysem, mającym za sobą szkołę średnią, pojawiają się refleksje nad życiem. Daje temu wyraz w licznych osobistych wierszach:

Tęskni za miłością:

Kochana moja nie potrafię ciebie
zapomnieć
Moje myśli przepelnione po brzegi
Dłonie moje błądzą po twoich włosach
Zasiałaś we mnie niepokój
Dopiero w nim odnajduje się
zupełnie i bez reszty.

Trawi go też żal:

Idę w bezkresną dal
Błądząc szukam snów
Gryzie mnie tęsknota, żal

Dokucza mu samotność:

Pytam czy warto jeszcze żyć
Ta samotność i ta pustka

Tylko drzewa przyjacielem
Zostałem sam, sam ze sobą
Ze swoimi nieszczęściami
Odeszło wszystko przeminięło
Jak dzień jak noc

Porównuje swoje życie do drogi:

Iść prostą drogą
Wprost przed siebie
Drogą iść usłaną różami
Ale bez ciebie, bez kłód i kołców
Zapomnieć o tym co było co jest
Pójść prostą drogą
Trafić do jutra
Chociaż może być ono gorsze od dziś.

Pojawia się gorzka ocena życia:

Zostałem sam, sam ze sobą
Ze swoimi nieszczęściami
Odeszło wszystko przeminięło
Jak dzień, jak noc
Lecz idę dalej droga
Z tym smutkiem samotnością
Przez świat przez życie.

Jest wiersz o marzeniach:

Tak chciałbym latać
Tak chciałbym być tu i tam
Latać jak ptak jak pocisk
Spadać jak śnieg na brzeg
Być jak wiatr, jak deszcz
We włosach zbóż i traw
Płynąć jak woda.

Niestety postępujący paraliż palców uniemożliwia mu kontynuowanie pracy. Aktualnie ma nawet trudności ze złożeniem podpisu. Niemniej jedna dwa bruliony zapisane wierszami doskonale oddają stan jego ducha. Pozostaje mu tylko lektura gazet i rozwiązywanie krzyżówek.

Życie Romana Kiszki skłania do głębszej refleksji „Każdy jest kowalem własnego losu” – mówi przysłowie. Wprawdzie czasem pasmo nieszczęść doprowadza człowieka na skraj nędzy, ale w przypadku Romana Kiszki było odwrotnie. Był zdrowy, założył rodzinę, miał pracę. Tylko brak silnej woli i odpowiedzialności doprowadził go do obecnej sytuacji.

Marek Wrzos

PO ŻONĘ Z DALEKA

W drugim półroczu ubiegłego roku i pierwszym bieżącego roku w USC w Horyńcu Zdroju zawartych zostało 15 małżeństw. Tylko w dwóch przypadkach młodzi pochodzą z tej samej miejscowości. /Horyniec Zdrój i Brusno Nowe/. Przeważają małżeństwa z sąsiednich miejscowości. Kawaler z Werchraty, dziewczyna z Prusią, on z Huty Złomy ona z Werchraty

Dziewczyny z gminy Horyniec Zdrój są atrakcyjne dla kawalerów z dalszych miejscowości. I tak chłopcy z Wrocławia, Radomia, Szuwska znaleźli sobie żony w Horyńcu Zdroju, chłopak ze Świdnika swoją wybrankę znalazł w Niwkach Horynickich. W kaplicy w Niwkach Horynickich brała ślub para spoza tego terenu /on z Rzeszowa ona z Wrocławia/.

W minionym roku aż 50 małżeństw obchodziło złote gody Dwa z nich zasługują

na szczególną uwagę. Złote gody obchodzili państwo Władysława i Stefan Stopa z Werchraty. Z tej okazji odbyło się prawdziwe przyjęcie weselne na które zaproszona została cała wieś.

We wrześniu 2002 roku złote gody obchodzili też państwo Zofia i Jan Jackowie. Życzenia które umieszczono na honorowym miejscu przysłał im papież Jan Paweł II. Jeden z synów państwa Jacków jest księdzem a córka zakonnicą.

ABSOLWENCI ZESPOŁU SZKÓŁ TECHNICZNYCH Z POWIATU LUBACZOWSKIEGO



Zespół Szkół Technicznych Centrum Kształcenia Praktycznego w Łańcutie wpisał się na trwałe w powojenną historię naszego regionu. Pierwsi uczniowie w jego murach zasiedli już w roku 1945. Placówka ta jako pierwsza w kraju podjęła się kształcenia kadr technicznych dla rolnictwa. Wybór okazał się ze wszech miar udany i z roku na rok zapotrzebowanie na absolwentów rosło, a szkoła się rozwijała. W 1954 roku powołano Technikum Mechanizacji Rolnictwa, które w 1979 po podjęciu nowych kierunków przekształcono w Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa, który funkcjonował do lat 90.

Szkoła postawiła sobie za cel kształcenie specjalistów o najwyższym poziomie, dlatego zadbane o nowoczesne wyposażenie w park maszyn rolniczych. Stwarzało to z kolei odpowiednie warunki do organizowania praktyk zawodowych, co w połączeniu z wysoko wykwalifikowaną kadrą pedagogiczną zapewniało odpowiednią jakość kształcenia.

W rezultacie absolwenci szkoły chętnie zatrudniani przez PGR, POM i inne zakłady o charakterze rolniczo-technicznym. Choć trafiaли w głąb kraju, głównie jednak podejmowali pracę na Podkarpaciu. Szkoła rozbudzała ambicje do dalszego kształcenia, w efekcie czego znaczna część absolwentów kontynuowała naukę na wyższych uczelniach rolniczych i politechnikach. Wielu z nich pełniło i nadal pełni odpowiedzialne stanowiska. Przykładem mogą być między innymi: dr hab. inż. Czesław Rzeźnik profesor nadzwyczajny, Akademii Rolniczej w Poznaniu, mgr inż. Bronisław Pokrzywa główny wizytator szkół rolniczych w Ministerstwie Rolnictwa, Janusz Fiejdasz – „Człowiek Roku 2001” w kategorii Menedżer w plebiscycie prasowym, były poseł, aktualnie starosta powiatu przeworskiego Zbigniew Mierzwa, poseł na sejm, prezes WZ PSL Jan Bury.

Rzeczywistość po 1990 r., wymusiła na szkole wprowadzenie nowych kierunków kształcenia związanych z przetwórstwem żywności, budową i eksploatacją samochodów oraz budownictwem. Utworzono też liceum ogólnokształcące o charakterze sportowym.

Okazało się, że szerokoprofilowe kształcenie zawodowe zdecydowanie ułatwia start zawodowy absolwentów. Potwierdzeniem tego faktu jest coroczna rekrutacja do klas pierwszych. O ile inne szkoły o charakterze zawodowym mają poważny problem z nabo-rem do klas pierwszych, to Zespół Szkół Technicznych CKP w Łańcutie corocznie realizuje nabór do pięciu klas pierwszych.

Pełnym obrazem skuteczności pracy szkoły byłoby przeanalizowanie losów absolwentów kilku kolejnych roczników. Jednakże z przyczyn organizacyjnych jest to niemożliwe. Dlatego też ograniczamy się do powiatu lubaczowskiego z terenu którego aż 79 uczniów zdobyło dyplom technika.

Zaskakuje geografia miejscowości, z których rekrutowali się uczniowie. Okazuje się bowiem, że z wielu wsi jak na przykład Chotylub, Niemstów, Brusno Nowe, Podemszczyna, Kowalówka nie było ich wcale. Nawet z terenu całej gminy Wielkie Oczy do szkoły w Łańcutie nie trafił ani jeden uczeń. Równocześnie godny zastanowienia jest fakt, że z takich miejscowości jak Oleszyce Stare, Horyniec, Ruda Różaniecka było ich po kilka. Swoistym ewenementem jest Dachnów, z którego szkołę skończyło aż 8 uczniów. Z Cieszanowa było ich 7, a wśród nich 3 braci Buczków. Prawidłowość tę należy tłumaczyć faktem, że dla uczniów kończących szkoły podstawowe, Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Łańcutie ze względu na znaczną odległość był nieznany. Dopiero gdy ktoś z uczniów trafił tutaj i w środowisku lokalnym potrafił wzbudzić zainteresowanie szkołą wówczas pociągał za sobą kolegów.

W zasadzie absolwenci którzy skończyli szkołę przed 1990 rokiem zgodnie z wyuczonym zawodem wracając w rodzinne strony trafiali do POM w Dachnowie, Spółdzielni Kółek Rolniczych

oraz licznych PGR. W placówkach tych sprawowali funkcje średniego nadzoru technicznego. Mieli opinie dobrych fachowców, cechowała ich duża odpowiedzialność, zmysł organizacyjny i umiejętność współpracy z ludźmi. W efekcie wielu z nich sprawuje funkcje kierownicze, trafia do samorządów. Tak właśnie Marian Tereszyn z Moszczanicy został dyrektorem Państwowego Ośrodka Maszynowego w Olszaniczy, Stanisław Zajac ze Starego Dzikowa był przez dwie kadencje wójtem, Marian Buczek skończył teologię i otrzymał sakrę biskupa. Jego kuzyn Andrzej Buczek pełni funkcję przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Regionu Przemyskiego.

Znaczna też część absolwentów, szczególnie późniejszych roczników wraca na gospodarstwa rodziców. Stają się w swoich środowiskach inicjatorami postępu technicznego oraz nowych metod gospodarowania.

Transformacja ustrojowa w 1990 roku spowodowała upadek PGR, POM, oraz większości SKR. Fakt ten dotkliwie dotknął pracujących w tych placówkach absolwentów. Wielu z nich straciło pracę i stanęło przed problemem powtórno jej znalezienia w wyuczonych zawodach. Z konieczności więc musiała nastąpić u nich reorientacja zawodowa. Dlatego też jest wśród nich między innymi: sklepikarz, gajowy, agent ubezpieczeniowy, masaż, stolarz, pracownik drogowy, palacz. W zdecydowanie większym stopniu niż w poprzedniej dekadzie absolwenci wracają do gospodarstw rodziców i po usamodzielnieniu się podnoszą ich techniczny poziom. Znaczna jednak ich część pracuje w zawodach w których wykorzystuje wiadomości i umiejętności zdobyte w szkole. Przykładem mogą być absolwenci zatrudnieni w zakładach samochodowych czy zakładach naprawy sprzętu gospodarczego.

Trzeba przyznać, że w porównaniu z absolwentami wielu innych szkół średnich absolwenci ZST CKP w Łańcutie lepiej sobie radzą w nowych, trudnych warunkach. Wykazują się inicjatywą, przedsiębiorczością odwagą w znajdowaniu sobie miejsca pracy. W zależności od warunków środowiskowych zakładają własne firmy, modernizują gospodarstwa rodziców albo też podejmują pracę w nowych zawodach. Jest to zasługą szkoły, kadry nauczycielskiej i elastycznego systemu kształcenia, który obok umiejętności przewidzianych programem nauczania dodatkowo wyposaża ich w nowe, atrakcyjne kwalifikacje np. uprawniania spawacza, operatora kombajnów zbożowych, wózków podnośnych i inne. Dzięki takiej praktyce absolwenci ZST CKP w Łańcutie są konkurencyjni w porównaniu z innymi absolwentami szkół zawodowych.

Absolwenci Technikum Mechanizacji Rolnictwa pochodzących z powiatu lubaczowskiego (obok nazwiska data ukończenia szkoły).

Lubaczów: Piórkowski Bronisław 1974 r., Folt Artur 1988 r. **Dąbków:** Walczak Mariusz 1976 r. **Załuż:** Załuski Stanisław 1956 r. **Narol:** Wielgosz Leon 1961 r., Tabaka Czesław, 1971 r., **Moszczanica:** Tereszyn Marian 1964 r. **Dzików Stary:** Zajac Stanisław 1968 r. **Oleszyce:** Suszko Józef 1975 r., Purgal Jerzy 1986 r. **Futory:** Hamulka Lesław 1980 r., Mach Stanisław 1981 r. **Oleszyce Stare:** Garus Bronisław 1968 r., Sopel Marian 1980 r., Woszczak Henryk 1980r., Szydłowski Jerzy 1981 r., Czajkowski Tomasz 1981 r. **Barchów:** Sopel Edward 1975 r. **Dachnów:** Młodziński Stanisław 1965 r., Szczepanik Henryk 1974 r., Bednarczyk Stanisław 1976 r., Jabłoński Henryk 1980 r., Obirek Andrzej 1980 r., Maciolek Andrzej 1988 r., Kozłowski Jan 1989 r., Kozłowski Krzysztof 1990 r. **Uszkowce:** Sopel Marian 1969 r. **Horyniec:** Ska- wiński Kazimierz 1972 r., Stelmach

Tadeusz 1973 r., Napelski Andrzej 1976 r., Babik Jan 1978 r., Kamieniecki Andrzej 1979 r., Eizenbardt Kazimierz 1979 r. **Wólka Horyniecka:** Krzych Józef 1972 r., Babik Stanisław 1977 r. **Cieszanów:** Komosiński Wojciech 1972 r., Buczek Marian 1973 r., Buczek Ryszard 1974 r., Tabaczek Janusz 1974 r., Buczek Andrzej 1979 r., Buczek Zdzisław 1980 r., Światalski Ryszard 1981 r. **Lówcza:** Seminowicz Wacław 1972 r., Górniak Zygmunt 1973 r., Mrozek Julian 1980 r. **Zalesie:** Kisała Aleksander 1973 r. **Huta Różaniecka:** Mazurkiewicz Adam 1973 r. **Kadlubiska:** Mazurkiewicz Henryk 1974 r. **Lipsko:** Chmielowiec Stanisław 1975 r. **Wola Wielka:** Kalun Wiesław 1976 r. **Ruda Różaniecka:** Zaborniak Zbigniew 1977 r., Obierak Kazimierz 1978 r., Ważny Lesław 1978 r., Kasperski Henryk 1979 r., Ważny Jan 1981 r. **Plazów:** Rozmus Tadeusz 1978 r. **Stary Lubliniec:** Pachla Krzysztof 1995 r. **Stare Siolo:** Walczyk Roman 1981 r.

Marek Miezin

RZEŹBIARZ Z LIPSKA

Wystarczy pospacerować po Lipsku aby niemalże na każdym kroku zauważyć ślady rzeźbiarskiej działalności Marka Chomiciego. Rzucają się w oczy oryginalne, rzeźbione w drewnie kierunkowskazy oraz tablice z numerami domów.

Marek Chomici po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Lipsku rozpoczął dalszą naukę w słynnej szkole rzeźbiarskiej Kenara w Zakopanem. Wprawdzie trudna sytuacja w domu rodzinnym zmusza go do przerwania nauki, ale po krótkiej przerwie kontynuuje dalszą naukę w Technikum Budowlanym we Wrocławiu. Uczy się tu w zawodzie sztukmistrza / rzeźba w kamieniu/.

Po ukończeniu szkoły znajduje zatrudnienie w Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie. W tym mieście również zakłada rodzinę. Niestety małżeństwo się rozpada, Marek Chomici wraca do Lipska i zamieszkuje z ojcem w rodzinnym domu.

Mając duszę artysty, wrażliwość na piękno przystępuje do zmiany estetyki swej wsi. Podejmuje różnorodną działalność artystyczną. Oprócz wspomnianych kierunkowskazów i numerów domów jego prace znajdziemy też w kościelnej kaplicy. Przede wszystkim jednak są one zgrupowane w miejscowym Muzeum. Tu możemy zobaczyć popiersia znanych historycznych postaci, miecze Hallerowskie, oryginalnie wyrzeźbiony pień drzewa. Monumentalnym wręcz jego dziełem, wymagającym wielu miesięcy pracy są kamienne rzeźby usytuowane przy fragmencie zachowanych wałów otaczających niegdyś Lipsko.

Marek Chomici za swoje prace nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia. Tylko sołtys Lipska Antoni Steczkiewicz wspomaga go dostarczając mu kamień i drewno do rzeźbienia.



Matka Boska Kątyńska.

Fot. M. Ważny.

M. Ważny

Działki bez działki!

Niczym nie skrupowany wypoczynek, w ciszy i spokoju, bez stresów i problemów - z tym mniej więcej kojarzy się nam posiadanie działki rekreacyjnej. Ale że tak być nie musi, wiedzą najlepiej mieszkańcy osiedla Kustronia w Cieszanowie. Założone przez nich w latach 80 - dziesiątych ogródki działkowe "Na stawisku" w swoim założeniu miały łączyć, integrować oraz umożliwiać spokojny wypoczynek. Dziś jednak, to co miało być oazą spokoju, dzieli i staje się kością niezgody.

Konflikt w łonie działkowców trwa od dłuższego już czasu. Aby go zrozumieć należy sięgnąć pamięcią do czasów, w których działki zakładano. Początkowo teren, jakie przewidziany zostały pod założenie i urządzenie ogródków umiejscowiono nieopodal stadionu. Już wówczas jasnym stało się, że takie usytuowanie nie spełni oczekiwań mieszkańców osiedla. Tereny te były po prostu za daleko o mieszkań. Propozycja przeniesienia działek w sąsiedztwo osiedla pozwoliło działkowcom rozwinąć skrzydła. Mieszkańcy zainwestowali, niektórzy wybudowali altanki, ogrodzili swoje działki, zasadzili krzewy i owocowe drzewka. Tereny zaczęły tętnić życiem, dla wielu zaś spełniło się marzenie o posiadaniu kawałka własnej ziemi, na której mogą w spokoju wypocząć. Wydawałoby się, że nic nie jest w stanie zmącić spokoju, właścicieli ogródków "Na stawisku", gdyby nie pewien szczegół. Padające deszcze sprawiają, że ogródki zamieniają się w grzęzawisko i koniecznością jest wykonanie stosownych rowów odwadniających.

Powołane przez działkowców w roku 2001 nowe władze, na czele których stanął nowy prezes St. Makuch jednoznacznie zadeklarowały chęć zrealizowania tej inwestycji. Zamierzenia nowego prezesa idą zresztą nieco dalej. W planach widzi on potrzebę urządzenie boiska dla dzieci, wybudowanie zielonej świetlicy oraz doprowadzenie światła na działki. A wszystko po to by działkowcom żyło się jeszcze lepiej.

Niestety szybko okazało się, że działkowcy z osiedla Kustronia nie mogą wykonać nic na zajmowanym gruncie, gdyż w praktyce nie jest on ich własnością. Do dnia dzisiejszego nie zostały bowiem sfinalizowane kwestia przejęcia tego terenu przez ich związek. Nowy prezes winę za ten stan rzeczy przypisuje poprzedniemu prezesowi St. F. Gajerskiemu, który - jak twierdzi - nie dopilnował spraw notarialnego przejęcia gruntów. Dziś - jak mówi Prezes Makuch - "aby działkowicze mogli cokolwiek zrobić należy najpierw załatwić formalności z przejęciem ziemi w wieczyste użytkowanie, a to będzie kosztowało ok. 3000zł."

Taki stan rzeczy nie jednego działkowicza przyprawia o ból głowy. W praktyce bowiem, to co budowali z takim zapalem budowali, mogą nagle stracić, gdyby ktoś inny zainteresował się tymi gruntami i zdażył wykupić je, zanim oni podejmą odpowiednie działania. Jak by tego było mało, kielicha goryczy dopełniła niejasna sytuacja z pieniędzmi, które działkowcy wpłacali rokrocznie w formie składek na swoje konto. Zgromadzone fundusze pozwoliłyby szybko załatwić całą sprawę, problem jednak w tym, że formalnie nie można z nich skorzystać, gdyż upoważnionymi do dysponowania nimi spoczywają na osobach, które w związku nie pełnią już żadnej funkcji. Nowe władze zarzucają poprzedniemu prezesowi St. F. Gajerskiemu, że ten opóźnia sprawy związane z formalnym przekazaniem dostępu do konta związku. Tymczasem St. F. Gajerski powołując się na uchwałę walnego zebrania, stoi na stanowisku, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby nowo wybrany Prezes otrzymał stosowne upoważnienie. W tej kwestii - jak twierdzi - opóźnienia wynikają z opieszałości nowych władz, zaś jego rola w całej sprawie jest już żadna.

Prezes Makuch zapytany o wyjaśnienie tej sprawy oświadcza, że kwestia ta miała zostać załatwiona bez zbędnych formalności stosownym protokołem, w którym stary zarząd przekazał stosowne upoważnienia nowemu. Niestety - jak wyjaśnia - wzajemne uzgodnienia nie doszły do skutku i sprawa utknęła w miejscu. Już niebawem - deklaruje Prezes - odbędzie się nadzwyczajne zebranie wszystkich członków, na którym podjęta zostanie uchwała, która zamknie tę kwestię.

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że wokół niej narosło bardzo wiele niejasności, plotek oraz sprzecznych informacji, a spór toczy się w gronie ogólnie szanowanych osób. Pozostaje mieć nadzieję, że zwaśnione strony dojdą niebawem do porozumienia, a formalności z wykupem gruntu szybko załatwione. To jedyny sposób, aby na "Na stawisku" znowu zaświeciło słońce.

Piotr Zaborniak



100 - lecie

BANKÓW SPÓŁDZIELCZYCH

w NAROLU

W 1903 roku na ziemi narolskiej rozpoczęła działalność spółdzielnia, która przyjęła nazwę Towarzystwa Pożyczkowego. Jej założycielem był ksiądz Jan Niemczyk. Zadaniem kasy było udzielanie „zdrówego kredytu”, „w dobre ręce”. Już pierwsze lata działalności spółdzielni udowodniły, że kasa była w stanie dostarczać chłopom taniego i dogodnego kredytu. Odsetki w Towarzystwie Pożyczkowym wynosiły 6% a nie 24% jak w inni bankach.

W czasie II wojny światowej działalność kasy została zahamowana. Obowiązywał bowiem zakaz odbywania walnych zgromadzeń członków. Niemniej jednak Rada Nadzorcza funkcjonowała i jej przewodniczącym był ks. Leon Janczewski.

Na walnym zgromadzeniu w 1948 roku podjęto uchwałę o przekształceniu Kasy Stefczyka na Gminną Kasę Spółdzielczą, której nazwa w 1961 roku została zmieniona na Spółdzielnię Oszczędnościowo - Pożyczkową SOP.

W 1969 roku walne zebranie przedstawicieli odbyło się już we własnym budynku. Wybudowany on został w wyniku starań dyr. Józefa Ławnickiej, księgowej Jadwigi Szawary, wsparciu społeczeństwa, Rady Nadzorczej Kasy i Zarządu, w skład którego wchodził: Stanisław Szybkowski – przew., Antoni Wolańczyk, Władysław Szuper, Karol Kołodziej, Andrzej Pizun, Michał Lizak, Albin Górniak, Mieczysław Świszcz, Edward Szawara, Helena Nisztuk, Karol Chmielowiec, Jan Kopciuch, Karol Kasperski, Jan Wielgosz i Aleksander Skibicki.

W 1973 roku przemianowano nazwę spółdzielni na Bank Spółdzielczy w Narolu działający w strukturze Banku Gospodarki Żywnościowej. Po przejściu w 1988 roku Józefa Ławnickiej na emeryturę, bankiem aż do roku 2002 kierował Tadeusz Sycz. Po jego śmierci kierownikiem placówki została Krystyna Sawa.

Z okazji 100-lecia Banku Spółdzielczego została zorganizowana uroczystość. Wzieli w niej udział oprócz byłych i obecnych pracowników banku władze samorządowe gminy, przedstawiciele centralnych władz spółdzielczych oraz dyr. Oddziału Regionalnego BPS S.A. w Rzeszowie Emilian Pyra.

w STARYM DZIKOWIE

Z udziałem dr Franciszka Stefczyka w Starym Dzikowie 18 marca 1903 roku walne zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie założenie Spółki Oszczędności i Pożyczek. Już z końcem pierwszego roku obrachunkowego Spółka liczyła 97 członków. W 1925 roku zmienia ona nazwę na Kasę Stefczyka i obsługuje aż 7 miejscowości. W czasie II wojny światowej działalność placówki jest ograniczona a w 1945 roku, ze względu „na napady uzbrojonych band” na kilka miesięcy zaprzestaje działalności.

W 1950 roku Kasę Stefczyka przeniesiono do Urzędu Gminy zmieniając równocześnie jej nazwę na Gminną Kasę Spółdzielczą a w 1956 roku na Kasę Spółdzielczą.

Ostatecznie w 1973 roku placówka zmienia nazwę na Bank Spółdzielczy i przenosi się do wybudowanego własnymi siłami budynku, w którym mieści się do dzisiaj. Dyrektorem placówki jest wówczas Stanisław Żyła, który pracuje tu nieprzerwanie 38 lat a w 1988 roku funkcję dyrektora obejmuje Stanisław Goraj. Obok banku spółdzielczego w Lubaczowie Bank Spółdzielczy w Starym Dzikowie był pierwszy w województwie przemyskim który rozpoczął komputerową obsługę swoich klientów.

W jubileuszowej uroczystości, która się odbyła 22 czerwca br. roku, oprócz pracowników banku, władz gminy udział wzięli dyrektorzy ościennych banków spółdzielczych, władze centralne Banków Spółdzielczych oraz dyrektor Oddziału Regionalnego BPS S.A. w Rzeszowie Emilian Pyra, który zabierając głos w ciepłych, serdecznych słowach wypowiedział się o placówce obchodzącej jubileusz i życzył jej dalszych sukcesów. Grupa działaczy spółdzielczych została odznaczona złotymi i srebrnymi odznakami im. F. Stefczyka. Złote odznaki im. F. Stefczyka otrzymali: Stanisław Goraj, Krystyna Siryk, Anna Wach, Maria Kuraszyńska, Leon Joniec, Janina Ozimek, Anna Jarmuż, Bronisław Jabłoński, Julian Kolasa, Piotr Mrówka. Srebrnymi odznakami im. F. Stefczyka zostali odznaczeni: Małgorzata Kuca, Elżbieta Kędziorów, Grażyna Popek, Maria Bąk Janina Skoczylas, Józefa Nieckarz, Tadeusz Jabłoński, Józef Wawrzyniec, Ludwik Kudła. Z kolei Stanisław Goraj, Stefania Zajac-Marcin Kamiński i Stanisław Dyjak odznaczeni zostali odznakami „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”.

M. Ważny

O nich się mówi

ANDRZEJ KANIA

Od kwietnia br. funkcję dyrektora Powiatowego Zespołu Ekonomicznego w Lubaczowie pełni Andrzej Kania. Nominacja ta wywołała spore kontrowersje wśród członków SLD. Osoba ta bowiem w ich przekonaniu nie zasługiwała na taki awans.

Andrzej Kania po skończeniu prawa i administracji na filii Uniwersytetu Lubelskiego w Rzeszowie, rozpoczął w 1985 roku pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Młodowie. W rok później odbył roczną służbę wojskową i wrócił do pracy nauczycielskiej. W 1989 roku włącza się aktywnie w działalność struktur „Solidarności” i Komitetów Obywatelskich. Zdobywa wówczas w rejonie lubaczowskim znaczącą pozycję, zostaje wybrany radnym i trafia do Delegatury Kuratorium Oświaty w Lubaczowie.

Jego ówczesna praca w administracji szkolnej jest wspominana przez nauczycieli z uchodzącymi uczuciami. W opinii niektórych uchodził za lustratora kadr nauczycielskich, urzędnika, który z konsekwencją dążył do wyeliminowania z funkcji kierowniczych w szkolnictwie ludzi noszących do niedawna partyjne legitymacje w kieszeniach.

W 1992 roku wraca do SP w Młodowie. Równocześnie prowadzi zajęcia w Zespole Szkół Zawodowych. Nadal też działa w „Solidarności”. W 1993 roku zostaje powołany na sekretarza Urzędu Miejskiego w Lubaczowie i na tym stanowisku pozostaje aż do kwietnia br. Wówczas też zmienia barwy partyjne i wstępuje do SLD.

Ostatnie wybory samorządowe o fotel burmistrza Lubaczowa wygrywa Janusz W. Zubrzycki. Nowy burmistrz nie widzi możliwości dalszej współpracy z Andrzejem Kanią i na sesji zgłasza wniosek o jego odwołanie. Wprawdzie wniosek ten nie uzyskuje większości, ale już na kolejnej uzyskuje akceptację radnych. Były sekretarz nie pozostaje jednak długo bez pracy. Starostwo powołuje go na stanowisko dyrektora Powiatowego Zespołu Ekonomicznego. Jak wspomnieliśmy na wstępie nominacja ta wywołała spore poruszenie w środowiskach SLD. W opinii wielu jej członków Andrzej Kania swoje stanowisko otrzymał z rekomendacji tej partii. Trudno bowiem sądzić – mówi jeden z moich rozmówców – aby do tej funkcji rekomendował go PSL. Liderzy powiatowej organizacji SLD w Lubaczowie odcinają się jednak od tej decyzji. Twierdzą, że z nominacją Andrzeja Kani nie mają nic wspólnego i traktują ją z dezaprobatą. Jego awans – można usłyszeć – został przerwany przez członków SLD będących we władzach starostwa! Jeden z liderów lewicy – zastrzegając sobie anonimowość mówi – „Myśmy byli po lewej stronie na dobre i na złe. Nawet wówczas gdy na nas pluto. A teraz jesteśmy niepotrzebni i na wysokie stanowisko nasi ludzie rekomendują osobę, która jeszcze nie tak dawno nas atakowała”.

Jak widać nominacja Andrzeja Kani budzi kontrowersje. Czy więc urzędnik ten utrzyma się na dyrektorskim stołku trudno powiedzieć. Faktem jednak jest, że Andrzej Kania to wytrawny lokalny polityk i niejednokrotnie dowiódł, że z każdej trudnej sytuacji potrafi wyjść obronną ręką.

Marian Ważny

NAROL NA PERYFERIACH
WOJEWÓDZTWA

Narol miasteczko niby takie jak inne, jak Cieszanów czy Oleszyce. Takie tu samo bezrobocie, gąszcz sklepów w rynku i liczne wyjazdy w świat, szczególnie ludzi młodych za pracą. Jednak pod wieloma względami to miasteczko na Roztoczu jest niepowtarzalne i wyjątkowe. Natura dla Narola okazała się wyjątkowo łaskawa. Zachwycają przestworza pofalowanych pól, niekończące się pełne uroczysk lasy i krystalicznie czyste rzeki.

Geografia i historia zrzuciła, że Narol znalazł się przy granicy zaborów oraz niedaleko granicy województwa. Fakty te pociągnęły za sobą szereg następstw. Bliskość granicy to nowe sytuacje, doświadczenia, to też większa możliwość wyborów. Stąd zdecydowanie bliżej do Tomaszowa niż do Lubaczowa. A do Lublina i Rzeszowa jednakowa droga. Do szkoły, lekarza czy na zakupy można się udać do Lubaczowa ale i do Tomaszowa. Większość nawet wybiera Tomaszów bo bliżej, bo lepiej zaopatrzyć, bo w przypadku szkół jest większy wybór. Również zdecydowanie wię-

cej osób dojeżdża do pracy w Tomaszowie.

Narol bardziej niż z podkarpackim powiązany jest z woj. lubelskim poprzez agendy działających tu firm. Takie jak „Galicia”, „Narpol”, i inne mają swoje siedziby w Tomaszowie, Zamościu albo w Lublinie.

Dotyczy to również mediów. Narol oraz cała gmina jest objęta oddziaływaniem radia i telewizji lubelskiej. A radio z Lublina jest nawet lepiej odbierane niż rzeszowskie. Trafia tu również prasa lubelska. Dziennikarze z mediów lubelskich, aby poszerzyć teren swojego działania, docierają do Narola, podejmują sprawy z tego terenu co owocuje popularyzacją inicjatyw i ludzi tu mieszkających.

Nie zawsze i nie w każdej sytuacji jednoznacznie wiadomo, który wybór będzie lepszy. Czy lepiej dziecko posłać do szkoły do Lubaczowa czy do Tomaszowa? Aby zminimalizować ryzyko ludzie dążą do zasięgnięcia dodatkowych informacji, porównują losy jednych absolwentów i drugich. Tak samo jest z lekarzem, prawnikiem, zakupami. W efekcie poszerza to horyzonty ludzi, kształci umiejętność wyborów i inicjatywę.

Marek Wrzos

Adam Szajowski

"Ogniem i mieczem" a sprawa lubaczowska

Kniaziówna z cieszanowskim rodowodem (część V)

W dwóch ostatnich numerach tygodnika "Przyjaciółka", dodatek stanowiły 3 płyty CD z trzema częściami filmu "Ogniem i mieczem". Na okładce fotos pięknej aktorki z podpisem "Izabela Scorupco. Czy nadal jest najpiękniejszą kobietą świata?" i filmowe zdjęcie kniaziówny Heleny Kurcewiczówny (Izabeli) czule obejmującej Skrzetuskiego (Michała Żebrowskiego). Artykuł m.in. informuje, że Iza ma 33 lata, 6-letnią córeczkę Julię, bżika na punkcie pięknych ubrań, jest właścicielką apartamentów w Sztokholmie i Los Angeles, jeździ jeepem. Tyle o samej aktorce... wróćmy jeszcze do cieszanowskich losów jej babci Janiny Szajowskiej Skorupko.

Na sobótkowe święto przypadające na noc 23 czerwca całe miasteczko pod wieczór szorowało "na Sobótki", na skraj polany pod las "na Korczunku" (za Wolą w kierunku na Folwarki), gdzie seminarialna orkiestra i młodzież szkolna występowały przy sporych rozmiarów ognisku. Młodzież seminarium przebrana za krakowiaków, dziewczyny za krakowianki, wszyscy tańczyli, śpiewali, skakali przez ogień, żartowali i bawili się. Wszystko to oparte było na kanwie utworu Jana Kochanowskiego "Pieśń świętojańska o Sobótkę", czyli na cyklu dwunastu pieśni śpiewanych przez dwanaście panien, stanowiących opis obrzędu. Pochwała życia wsi... skąd my to znamy... "Wsi spokojna, wsi wesoła...". W sielankowo-taneczne czerwcowe święto nocy świętojańskiej przypadające na letnie zrównanie dnia z nocą i wigilię św. Jana, dziewczęta w harcerskich mundurkach maszerowały w szeregu ulicami miasta do lasu, a ona- Jana Szajowska- (przyszła babcia przyszłej Izabeli Skorupko) dumna jak paw szła na czele prowadząc drużynę. Była zastępową w cieszanowskim harcerstwie.



Stowarzyszenie Polskie, Cieszanów 1933 r.

U góry od lewej, dziewczęta szkoły powszechnej: Janina Argasińska (Buczaga), Julia Piotrowska, Maria Tomasiakiewicz (Mazurkiewicz), Waleria Godowska, Michalina Ciepla, Irena Szajowska (Szajowska), Janina Łabisz, Jadwiga Derlat (Pater), Genowefa Szajowska (Smoczyńska), Anna Chomań, Kazimiera Szajowska (Zajac)

U dołu od lewej: Zofia Kordzik (naucz.), Maria Bajorska (aptekarz), Maria Małecka (naucz., córka dyrektora), Helena Kordzik (naucz., Jarocka), Maria Studencka naucz., żona naczelnika poczty Leona S.)

Tak się bawiono, tak odpoczywano. Był na to czas, była na to chęć, chciało się chcieć. Umiano pracować, ale i świętować. Tak żyło się w wolnej, przedwojennej Polsce.

Kilkunastoletnia Jana uczestniczyła w majówkach, sobótkowych zabawach i w festynach, nie opuszczała okazji do wesołej zabawy z rówieśnikami. Z natury gardziła się do towarzysztwa, działała w harcerstwie i Sokole i wszędzie jej było pełno.

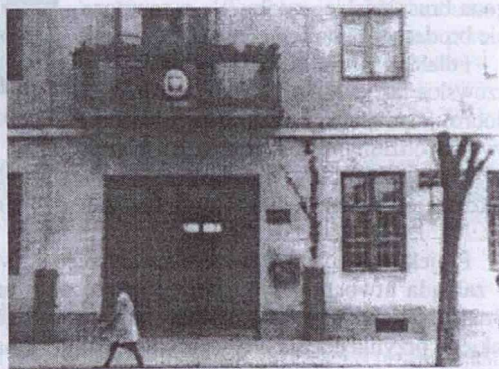
W Cieszanowie na tzw. Korczunku, tj. w lasku tuż za Wolą urządzano festyny, imprezy rekreacyjne pomyślane jako przedsięwzięcia dochodowe na rzecz zakupu sprzętu dla Straży Pożarnej lub na rzecz wyposażenia kościoła. Na ten cel z odpowiednim wyprzedzeniem zbierano fanty, specjalny komitet fantowy obchodził cieszanowskie domy i raczej nikt nie odmawiał. Ofiarowywano książki, flakony, ramki do obrazów, porcelanowe figurki postaci i zwierząt, zabawki, obrazy, karafki, wyroby z ceramiki, ale też trafiały się kaczki, baran, prosię a nawet jak wieść głosi, pewnego roku trafił się loszak.

W czasie festynu organizowane były różne konkursy i zabawy. Jedną z nich była tzw. "Pocztą", w której ktoś przebrany za listonosza nosił skrzynkę pocztową, do której za drobną opłatą wrzucało się listy do uczestników festynu, a więc do dziewczyny, chłopaka i in. Listy te były w czasie trwania festynu dostarczane adresatom a potem znów krążyły odpowiedzi, itd.

Były wyścigi w workach, a worki były wielkie, prawdziwe, gospodarskie, nie takie jak to dzisiaj na telewizyjnych turniejach, lekkie, z tworzywa. Było co targać i w co się zamotać a całość trudno było u góry trzymać w jednej garści. I dwóch rąk było mało. Była tzw. "Wędka szczęścia"... za kocami (parawan) siedział ktoś mający do dyspozycji różne drobne fanty i zakładał sznurki haczyków wg własnego uznania i "widzimi się", a ktoś ciągnący w ślepo za którąś z wędek wyciągał uczepony na końcu przypadkowy fant. Mogła być któraś z wędek pusta. Był też wkopany w ziemię okorowany słup, bez sęków, niekiedy powoskowany, który u szczytu miał poprzeczkę a na niej po obu krańcach wisiały: butelka wódki i 2 pęta kielbasy. Kto się zdecydował, zazwyczaj ściągał buty i koszulę, popluł w dłonie i wio w górę. Byli, co spadali (ku ucieście dziewcząt), byli też i tacy mocni w rękach i nogach, co dochodzili celu. Były także wróżki, dwie kobiety przebrane za Cyganki, które chodziły wśród uczestników festynu i za drobne datki wróżyły z dłoni (zazwyczaj świetlaną przyszłość). Była miednica z wodą, do której na dno wrzucano srebrną dwuzłotówkę. Na wodę wrzucano garść sadzy. Śmiałek miał zadanie wydobyć monetę ustami lub zębami. Niezależnie od tego czy mu się udało czy nie, potem długo i w kilku wodach z mydłem obmywał czarną twarz. Cały zebrany dochód organizator przeznaczal na rzecz sprawy, dla której festyn urządza-no.

Po śmierci jej ojca (Józefa), status i sytuacja rodzinna zmieniła się. Matka (Maria) nie radziła już sobie z gospodarstwem i utrzymaniem dzieci, poważnie chorowała. Jana jako najmłodsza, po szkole powszechnej jeszcze dwa lata pomagała we wszystkim ale i tak było to ponad jej siły (obie starsze siostry nieco wcześniej wybyły z Cieszanowa). Poza tym wiedziała matka i ona sama, że powinna uczyć się dalej. Dlatego w 1934 r. ok. 15-letnią Janinę zabiera starsza siostra Julia do Sokółki, by tam kontynuowała kształcenie dojeżdżając do szkoły średniej w Grodnie. Matka została w Cieszanowie sama, chorowała, w końcu i ją córka zabrała do siebie.

Siedziba Sądu Grodzkiego (na piętrze, z balkonem) i Poczty (na parterze), Cieszanów 1938 r



Dom w Cieszanowie przestał tętnić życiem, pozostał pusty. I tak dobiegł kresu cieszanowski fragment losów omawianej rodziny z ulicy Dworskiej "przy Figurze". Wielkość ich cieszanowskiego siedliska, posiadłości marzeń, efektu wyrzeczeń i ciężkiej pracy, przedmiotu wspomnień dzieciństwa i spójności rodzinnych korzeni, rozleciała się ostatecznie wraz z wojną, a akordem ostatecznym było spalenie ich domu przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA.

[... a o tym już w kolejnym numerze Kresowiaka]

Z uwagi na fakt, że artykuł opisuje wydarzenia rodzinne i tekst jest przeznaczony wyłącznie dla czytelników "Kresowiaka...", wszelkie prawa do jego treści (w części i w całości) są zastrzeżone, wykorzystywanie w innej prasie i wydawnictwach bez zgody autora zabronione. Stalowa Wola, sierpień 2003.

Dać szansę

Zdaje się, że pisanie do periodyku, ukazującego się w powiecie lubaczowskim, o Henryku Janczurze, ma w sobie coś – posługując się starym porzekadłem – z noszenia wody do studni.

Zważywszy jednak, że inna stara prawda – nie ludowa już, ale sformułowana przez autora na wieki zapisanego w dziejach literatury polskiej – głosi, iż “cudze chwalicie, swego nie znacie”, ośmielałam się odezwać: w sprawie tego artysty. Mam bowiem przykre wrażenie, że – i znów kłania się cytat z podręcznego zasobu polszczyzny – spotkał go los, będący udziałem każdego, kto próbuje być “prorokiem we własnym kraju”.

Formalnie wszystko jest w porządku i nie ma o co kruszyć kopii: Janczura ma się dobrze, pomysłów i chęci do pracy mu nie brakuje, za życia stał się swego rodzaju klasykiem, jego prace znalazły miejsce w muzeum i zbiorach dzieł sztuki... Ale tu przecież już nie chodzi o niego samego; tu chodzi o coś więcej – o stare jak świat, o wciąż nierozwiązywalne mechanizmy wykorzystania chęci, idei i talentów bliźnich.

Janczurę poznałem wczesną wiosną. Zafrapował mnie ten wizjoner, ten zaiste z Bożej łaski artysta, który z uporem, wytrwałością i zamilowaniem dochodził do niebagatelnej sztuki. Spędziłem w jego towarzystwie piękny dzień, nagałam się do woli, obejrzałem dzieła, które stworzył, zajrzałem do pracowni, do kamieniołomu, skąd czerpie materiał; pokazał mi też prace swoich mistrzów, z Gudzem, Kuźniewiczem i Lubyczkimi na czele. Minęło kilka miesięcy, to, czego się dowiedziałem – napisałem i puściłem w świat (wywołując, przyznam bezkokieterii, nadspodziewanie duże zainteresowanie twórczością tego “ostatniego epigona bruśnieńskiej rzeźby”) – a zauroczenie brodatym samoukiem nie mija.

I dlatego mi żal: że Lubaczów, że Lubaczowskie tak lekko, bez żalu marnotrawi to dobro, jakie Henryk Janczura mógłby dać swoim rodzinnym stronom. Nie daje szansy ani jemu, ani sobie. W czym rzecz? W projekcie, który wciąż nie może być zrealizowany...

Projekt ten – o czym może nie każdy wie – zakłada utworzenie w kamieniołomie w Bruśnie całorocznego ośrodka rzeźbiarskiego, takiego przytuliska dla artystów, którzy albo specjalizują się w obróbce wapieni i piaskowców, albo chcieliby się z tym surowcem zmierzyć. Janczura obmyślił wszystko precyzyjnie: po przedsiębiorstwie, eksploatującym złoża, pozostały niepotrzebne nikomu – że niepotrzebne, widziałem na własne oczy: te rozgrabione budynki, te rozkradzione linie energetyczne i zdematerializowany za sprawą złodzieja transformator... – obiekty; w pawilonie niegdyś administracyjnym można byłoby urządzić punkt recepcyjny, z pokojami gościnnymi, z jakimś barem, w garażu zaś (albo warsztacie; przeznaczenia tego hali nie jestem już pewien) – pracownię, służącą w porze, gdy pod chmurką pracować się nie da.

Tam byłaby więc baza. Oczywiście, można byłoby ją wzbogacić o kilka drewnianych na przykład budynków z miejscami noclegowymi, o osobną jadłodajnię, o pole namiotowe, o parkingi. I ogłosić na cały świat: że tylko tam, w Bruśnie koło Lubaczowa, gdzie przez kilkadziesiąt lat istniał nienazwany tak przez jej twórców ośrodek rzeźbiarski, tylko tam właśnie wszyscy, którzy chcieliby spędzić oryginalnie czas, mogą obejrzeć rzeźbiarzy, wykorzystujących unikatowe tworzywo. A oprócz tego – mogą odbywać wycieczki po okolicach, znanych tylko wtajemniczonym,



Haneryk Janczura w pracowni w Bawśni Dolnej.

obserwować nie zdegradowaną przyrodę, syć się krystalicznie czystym powietrzem.

Do współpracy można byłoby wciągnąć właścicieli gospodarstw agroturystycznych, prowadzących stadniny: aby oferta była bogatsza. Na pierwszym jednak miejscu powinna być w niej wybita kwestia rzeźbiarstwa. Jako absolutny unikat na światową skalę.

To pomysł Janczury; pomysł, w realizację którego jest on skłonny włożyć swoje siły, a którego lubaczowscy “wszyscy święci” dziwnie nie chcą poprzeć. Dlaczego? Odpowiedzi nie znam, nie znajduję...

Wiem za to – i to wiem na pewno – że jeśli ktoś chce w większym, niż dotychczas, stopniu “sprzedać” na turystycznym rynku powiat lubaczowski, musi myśleć nad hasłem i atrakcją, która całą ofertę pociągnęłaby. Nie może to być – jak pisze się w do tej pory wydawanych materiałach reklamowych – żadna typowość; świat ma dość typowości, świat łaknie wyjątkowości, unikatowości. A więc

nie “ośrodka administracyjno-przemysłowego, lokalnego centrum oświaty i kultury, mogącego się pochwalić muzeum, domem kultury i cennymi zabytkami architektonicznymi” – ale “miasta, stworzonego przez przedstawicieli czterech kultur, czterech światów – Polaków, Rusinów, Żydów i Ormian – których ślady są wciąż jeszcze widoczne; miasta, zachowującego cechy galicyjskiego centrum oświaty i kultury, swoistej forpoczty Europy na pograniczu Zachodu i Wschodu, do dziś pielęgnującego z dumą te tradycje chociażby w bogatych ekspozycjach miejscowego muzeum, w programie zajęć domu kultury”.

Te dwa teksty zestawilem a vista – ale w tym przykładzie tkwi sedno działań, które należy podejmować, by móc liczyć na zainteresowanie swoim małym światem tego świata – wielkiego. Nie jest to zresztą odkrywanie Ameryki: prawdę, że zainteresować obcych można tylko wyjątkowością, znają i w Leżajsku (festiwale organowe), i w Rzeszowie (zjazdy polonijnych zespołów artystycznych), i w Krzeszowie (“Powidłaki”, impreza przypominająca ceremonię jesiennego smażenia powideł) i w Medyni Głogowskiej pod Łańcutem (warsztaty garncarskie). I tu wracamy a nous moutons, a raczej: do Henryka Janczury.

Janczura otóż ma właśnie taki świetny pomysł: stworzenia dla Lubaczowszczyzny swoistej wizytówki, przedsięwzięcia, dzięki któremu może być wyróżniana, dostrzegana, zapamiętywana. Przedsięwzięcie to o tyle nośne, że obok artystycznego charakteru – z kategorii bezsprzecznie tzw. kultury wysokiej – może mieć całą gamę bardziej popularnych (by nie rzec: ludycznych) aspektów. Na zakończenie turnusów rzeźbiarskich można urządzać wernisaże – trwające nie pół godziny, aby sakramentalne wino znikło ze stołów, ale cały dzień: wiadomo przecież, że inaczej odbiera się rzeźby w blasku słońca, a inaczej przy świetle reflektorów. Z wernisażami można połączyć plenerowe występy zespołów, bazujących na kulturze wszystkich narodów, jakie żyły na tej ziemi i wzbogacały jej tożsamość. Można też “obudować” wszystko czymś na kształt jarmarku sztuki profesjonalnej i amatorskiej, można urządzić przy okazji imprezy turystyczne, jeździeckie, w marszach na orientację. Trochę inwencji, nie tak wiele pieniędzy – i wszystko może zacząć ładnie się uzupełniać.

Oczywiście, gwarancji, że z Janczurowego ośrodka rzeźbiarskiego wyrośnie całe konsorcjum, przynoszące kokosowe zyski i oferujące ludziom setki miejsc pracy, nie ma, bo być nie może. To zresztą kwestia raczej lat niż tygodni. Ale warto dać mu – oraz powiatowi – szansę, warto spróbować stworzyć coś, co sprawi, że Lubaczowskie będzie miało ofertę, jakiej nie ma nikt i nic.

...więc kto zacznie? Pan starosta? Pan burmistrz? A może któryś z panów wójtów? Jedno jest pewne: zapalu Henryka Janczury, jego gotowości do podjęcia się dzieła naprawdę wielkiego i wartościowego, nie wolno zmarnować. Byłby to grzech – niewybaczalny...

WALDEMAR BAŁDA

KRONIKA POLICYJNA

20 lipca

Od kwietnia 2002 roku Jan N. z Jędrzejówki uchylił się od płacenia alimentów na rzecz córki Kamili z Narola Wsi. Należności dla ZUS z tego tytułu wynoszą już 20077 zł.

26 lipca

W Kobylnicy Wołoskiej Zenonowi K. skradziono telefon komórkowy Nokio. Złodziejem okazał się Artur F. z tej miejscowości.

W Baszni Dolnej zatrzymany został kierowca Mercedesa Robert K. z Tymców. W jego krwi było 1,59 promila alkoholu.

27 lipca

Na trasie Kowalówka – Płazów zatrzymany został przez patrol policyjny kierowca Fiata 126 Jan R. W jego krwi po przebadaniu było 2,26 promila alkoholu.

28 lipca

W Narolu znaleziono Czesława W. mieszkającego z czterema ranami kłutymi brzucha. Ranny trafił do szpitala.

Henryk K. z Jędrzejówki groził Agnieszce B. z tej miejscowości, że pozbawi ją życia i spali jej zabudowania.

W Rudzie Różanieckiej anonimowy adresat groził w liście, że Bronisławę W. pozbawi życia i spali jej dom.

W Lubaczowie Mieczysław H. wyruszył na przejażdżkę swoim Polonezem mając we krwi 1,3 promila alkoholu.

W Łukawcu Arkadiusz G. kierujący samochodem Daewoo Tico na luku drogi zjechał na pobocze i uderzył w drzewo. Pasażerka Agnieszka Cz. z Miękiszki Nowego poniosła śmierć na miejscu a kierowca doznał ciężkich obrażeń.

1 sierpnia

W Lubaczowie w nocy miało miejsce włamanie do baru "Pod parasolem" Sławomira B. oraz kradzież alkoholu i artykułów spożywczych wartości 1300 zł. Jednym ze złodziei okazał się Piotr B. z Lubaczowa.

2 sierpnia

W Cewkowie spalili się dwie stodoły: Henryka Ż. /straty – 250 000 zł/ i Zdzisława Z. /straty – 30000 zł/. Ewentualność podpalenia wykluczona.

Iwona S. z Lubaczowa sfalszowała zaświadczenie o zarobkach celem wyłudzenia kredytu bankowego

4 sierpnia

W Cieszanowie przy ul. Kościuszki Henryk W. wybrał się na przejażdżkę rowerową mając we krwi 2,35 promila alkoholu. Również w tej miejscowości od 1997 roku Tadeusz C. znęcał się nad Danutą C. i rodziną.

W Nowym Lublinie w lipcu z obór po byłym PGR dokonano kradzieży cegieł, desek, eternitu, stolarki okiennej wartości 500 zł. Poszkodowanym jest Agencja Nieruchomości Rolnych w Rzeszowie

W Krowicy Samej kierujący motocyklem MZ 150 Grzegorz P. najechał na piesze Janusza A. z tej miejscowości. Pieszy doznał licznych obrażeń.

W Futorach Stanisławowi O. spaliła się suszarnia tytoniu. Straty – 5000 zł. W Lipiu z kolei spaliła się szopa drewniana będąca własnością Leona S. Straty – 5000 zł.

6 sierpnia

Stanisław Sz. z Lubaczowa i Bożena R. z Opaki grozili pozbawieniem życia i podpaleniem domu. Jana Sz. z Oleszyc.

Marian O. z Cewkowa usiłował od KRUZ w Przeworsku uzyskać odszkodowanie w tytułu wypadku przy pracach rolniczych. W tym celu składał fałszywe zeznanie. O uzyskanie odszkodowania drogą fałszywych zeznań, za rzekomy wypadek przy pracy, ubiegał się także Tadeusz G. z Werchraty, Krzysztof M. z Chlewisk i Jerzy M. z Narola.

8 sierpnia

W Lubaczowie patrol policyjny zatrzymał rowerzystę Leszka B. z Załuża. Miał on we krwi 1,91 promila alkoholu. Na przejażdżkę rowerem po pijanemu wyruszył również Władysław Cz. z Wielkich Ocu / 1,68 promila alkoholu/ i Józef H. ze Starego Dzikowa / 2,71 promila alkoholu/.

W Narolu patrol policyjny zatrzymał kierowcę Fiata 126p, który miał we krwi 1,44 promila alkoholu.

W Lubaczowie policja zatrzymała mężczyznę i kobietę z Jarosławia. Złodziejska szajka była obserwowana przez jednego pasażera autobusu już od Jarosławia. W czasie podróży przysłuchiwał się on omawianiu akcji złodziejskich w Lubaczowie. Tu idąc za nimi aż do wejścia do pierwszego sklepu powiadomił policję, która zatrzymała amatorów łatwego zarobku.

10 sierpnia

W Lubaczowie przy ul. Mickiewicza miało miejsce włamanie do Fiata Tipo Andrzeja B. z Kobylnicy Ruskiej. Złodziej ukradł radioodtwarzacz "Philips" wartości 600 zł.

11 sierpnia

Jolancie S. na Osiedlu Unii Lubelskiej skradziono torebkę z pieniędzmi, dowodem osobistym i kartą bankomatową Straty – 1200 zł.

11 sierpnia

Krzysztof J. z Nowego Lublińca stanisławowi P. z tej miejscowości skradł silnik samochodowy do Fiata 126 wartości 300 zł.

W Starym Lublinie od 1989 roku Michał M. znęca się nad żoną Stanisławą. Od dwóch lat znęca się również nad swą żoną i synami Antoni W. z Narola

Dwóch kierowców z Łowczy. wyruszyło na przejażdżki po pijanemu. Jerzy G. /1 promil/ , Antoni H. 1,2 promila alkoholu we krwi. W Łowczy też przez patrol policyjny zatrzymany został kierowca Fiata 126p, który miał we krwi 2,2 promila alkoholu.

W Rudzie Różanieckiej Andrzej F. pobił Piotra G. Poszkodowany doznał rany płatowej grzbietu nosa i złamania zęba.

13 sierpnia

W Borowej Górze patrol policyjny zatrzymał Marka G. który jadąc motorowerem miał we krwi 2,18 promila alkoholu.

Jarosław K. z Lubaczowa został kopnięty w brzuch przez Sławomira B. z tej miejscowości.

W Nowej Grobli Czesław C. usiłował sprzedawać w sklepie napoje alkoholowe bez wymaganego zezwolenia.

Od października 2002 roku Rafał D. z Przeworska uchylił się od płacenia alimentów na syna Patryka D. zamieszkałego w Młodowie. Roszczenia na rzecz dziecka wynoszą już 6930 zł.

15 sierpnia

W Cieszanowie na rynku o godz 2,30 Lesław M. z Chotylubia pobił dotkliwie Grzegorza D. z Lubaczowa. Zaatakowany doznał złamania nosa, krwiaka obu okolic jarzmowych, i innych ran.

W Cieszanowie /ul Leśna/nielegalni sprawcy złapali w sidła sarnę.

W Nowym Siole patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej kierowcę Fiata 126p Michałinę C. z Brusna Nowego Po przebadaniu w jej krwi było 0,60 promila alkoholu.

16 sierpnia

W Cieszanowie kierowca Forda Scorpio prowadzony przez Monikę Ż. z Budki gm Trzydnik Duży, podczas wyprzedzania samochodu Fiat 126p prowadzonego przez Annę G. z Rzeszowa doprowadził do zderzenia.

15-16 sierpnia

W Lubaczowie 18 –letnia kobieta kierująca Fiatem tico uderzyła w ogrodzenie a następnie w sam dom drewniany przy ulicy Słonecznej. Dziewczyna była pod wpływem alkoholu / 1 promil/. Właściciel Fiata też był w stanie nietrzeźwym.

Mariusz B. z Kowalówki Genowefie G. z Woli Wielkiej skradł torebkę wraz z gotówką 373 zł.

Krzysztof L. z Lipia wyruszył na przejażdżkę samochodem Ford Orion mając we krwi 0,95 promila alkoholu.

18 sierpnia

Ryszard R. z Krowicy Samej znieważył publicznie funkcjonariusza KPP w Lubaczowie oraz usiłował wywrzeć wpływ na jego czynności służbowe.

19 sierpnia

U Ludwika K w Lubaczowie /ul Mickiewicza/ nieznany mężczyzna i kobieta pozostawili pakunek /bezwartościowy/ w zamian za pożyczkę 1300 zł.

W Krowicy Samej 60-letni mężczyzna Jerzy H. będący pod wpływem alkoholu spotkał się na drodze z 37 letnim sąsiadem. Starszy nagle wyciągnął nóż i wbił go w prawe płuco sąsiada Gabriela S. po czym szybko się oddalił. Ciężko ranny i bardzo krwawiący 37-latek został przywieziony do szpitala. Prokuratura wystąpiła z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie napastnika.

W Lubaczowie dwóch Cyganów Weszło do jednego ze sklepów. Właściciela poinformowali, że są dyplomatami Węgier i Bułgarii. Poprosili o pożyczanie 3 tys zł. na naprawę samochodu który niespodziewanie im się popsuł. Właściciel sklepu dał im pieniądze a oni w zamian zostawili mu swoje bagaże i obiecali wrócić za godzinę i oddać pożyczone pieniądze. Minęła jednak godzina a dyplomatów ani śladu. Gdy właściciel sklepu otworzył bagaż okazało się, że były w nim tylko pocięte stare gazety.

21 sierpnia

Robert Cz. przywłaszczył sobie samochód Seat Ibiza Wojciecha O. z Wietlina po czym rozebrał go i sprzedał na części. Straty –15000 zł.

22 sierpnia

Władysław R. z Lubaczowa na stacji CPN w Lubaczowie usiłował wprowadzić w obieg fałszyfikat banknotu 50 -złotowego.

W Łozach pobity przez sąsiadów został Stanisław S.

W Zalesiu nietrzeźwy Zbigniew Z. podpalił stodołę Izabeli R. spłonęło siano i zboże.

W Krowicy Hołodowskiej nastąpił nagły zgon Jana G. Wystąpiła u niego niewydolność układu krążenia.

25 sierpnia

Dariusz D. z Młodowa jadąc motocyklem uderzył w czasie jazdy w konia który nagle wybiegł na drogę. Motocyklista doznał złamania nogi a spłoszony koń uciekł.

W Kobylnicy Wołoskiej grupa mężczyzn dotkliwie pobila Pawła F. i Bartłomieja K.

W Lubaczowie patrol policyjny zatrzymał kierowcę Poloneza Helenę S. z Przemysła, która miała we krwi 1,95 promila alkoholu.

3 września

W Płazowie dwie Cyganki pod pozorem sprzedaży towaru odwróciły uwagę Heleny K. i okradły jej mieszkanie.

CERKIEWKA W OPACE SPŁONĘŁA



Fot. P.C.K.i S. w Lubaczowie.

W nocy 7 sierpnia w Opacie spłonęła jedna z najpiękniejszych drewnianych cerkiewek w powiecie lubaczowskim. Strażacy otrzymali zgłoszenie tuż po pierwszej w nocy. Na miejscu byli już w kilkanaście minut później. Pomimo, że w akcji gaśniczej uczestniczyło 5 jednostek straży pożarnej nie udało się jej uratować. Wzniesiona została w 1756 roku przez mieszkańców wsi jako

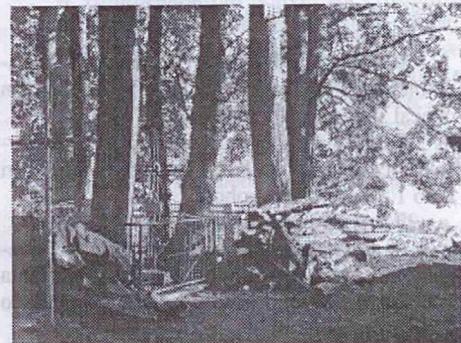
cerkiew parafialna. Z końcem XIX wieku została przebudowana. Wówczas też nadano jej ostateczny istniejący do dzisiaj kształt z dominującymi w bryle fantazyjnymi trzema dachami kaplastymi.

W 1998 roku miała miejsce pierwsza próba podpalenia cerkiewki. Zniszczeniu uległa wówczas część dachu i ścian. Tamtej nocy, tuż przed pożarem ktoś widział czerwony samochód i dwóch mężczyzn kierujących się w stronę cerkiewki. Jak wspomnieliśmy 7 sierpnia miał miejsce kolejny pożar w wyniku którego spłonęła ona doszczętnie. Ostała się tylko dzwonnica. Przyczyny pożaru nie są znane. Faktem jest, że przycerkiewny plac był miejscem odwiedzin miejscowych pijaczków. Mogli więc oni zaproszyć ogień. Policja nie wyklucza jednak świadomego podpalenia.

Zespół cerkiewny złożony z cerkwi, dzwonnicy oraz położonego obok cmentarza z nagrobkami brzuśnieńskiego ośrodka kamieniarskiego, urzekał swym pięknem, był inspiracją dla arty-

stów. Pomimo powojennego opuszczenia świątynia stanowiła ozdobę wsi i jej największą atrakcją turystyczną.

Mając na uwadze duże znaczenie cerkwi w Opacie dla wielokulturowego dziedzictwa ziemi lubaczowskiej Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej zwrócił się do mieszkańców wsi z apelem o odbudowanie świątyni. Równocześnie zaapelowano o wsparcie tej ini-



Pozostałości po spalonej cerkiewce.

Fot. P.C.K.i S. w Lubaczowie.

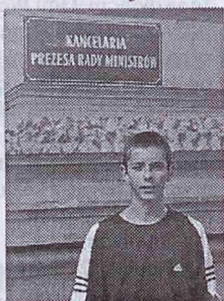
cjatywy do gminnych powiatowych i wojewódzkich władz samorządowych, instytucji konserwatorskich, kulturalnych.

M.W.

Minister z Dachnowa!

W przeddzień rozpoczynającego się roku szkolnego w Warszawie na zaproszenie Premiera Leszka Millera, odbyło się zorganizowane po raz pierwszy, posiedzenie tzw. „Małej Rady Ministrów”. W obradach wzięli udział uczniowie szkół gimnazjalnych, głównie z terenów wiejskich, reprezentujący poszczególne województwa. Wśród zaproszonych 20 gimnazjalistów - województwo podkarpackie reprezentował Michał Mularczyk z Dachnowa.

Michał Mularczyk jest tegorocznym absolwentem Gimnazjum w Cieszanowie i jako uczeń może mówić o dużym szczęściu. To, w czym mógł uczestniczyć, dla niejednego dorosłego może być tylko marzeniem. Tym bardziej, że spotkanie w ramach „Małej Rady Ministrów” w niczym nie przypominało zabawy. Młodzi ludzie, wśród nich Michał, na trzy dni wcielili się w role prawdziwych Ministrów i mogli zakosztować płynących stąd przywilejów i obowiązków. Michałowi przypadło w udziale pełnić funkcję Ministra - Szefa Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej. W tej roli zastąpił Panią Minister Danutę Hübner. Każdy mały minister przez jeden dzień „urzędował” w „swoim” resorcie, gdzie zapoznawał się z pracą ministra oraz głównymi zadaniami



mi i funkcjonowaniem ministerstwa. Nasz minister, razem z prawdziwą szefową resortu uczestniczył m.in. w pracach Zespołu Przygotowawczego Komitetu Integracji Europejskiej, którego celem było wypracowywanie stanowisk w niektórych kwestiach koordynacji polityki europejskiej. Dodatkowo każdy resort przygotował dla swojego nastoletniego szefa wiele atrakcji, wśród nich przejazd ministerialną limuzyną, z „własnym” kierowcą i ochroną.

W trakcie całego pobytu nie zabrakło zwiedzania Warszawy oraz spotkań z politykami i parlamentarzystami. W sobotni wieczór mali ministrowie spotkali się z premierem Leszkiem Millerem oraz przedstawicielami wszystkich resortów na wspólnym ognisku w rządowym ośrodku wypoczynkowym w Jadwisinie nad Zalewem Zegrzyńskim. W niedzielę 31 sierpnia odbyła się najważniejsza część całego spotkania, a mianowicie obrady Małej Rady Ministrów, które zainaugurował premier Leszek Miller. Mali ministrowie mieli zdecydować, jak najlepiej podzielić 100 mln zł z budżetu Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu na rok 2004. Rozpoczynając obrady małej Rady Ministrów premier Miller wyraził nadzieję, że dni, które gimnazjaliści mogli spędzić w Warszawie, spotykając się z różnymi ministrami i zapoznając się z pracą ich resortów, przysporzą im nie tylko wiele radości i satysfakcji, ale staną się dla nich *dobrą lekcją wychowania obywatelskiego*. Obrady, w których uczestniczył nasz Mały Minister trwały trzy godziny. *Gdy wydawało się - wspomina Michał - że pieniądze zostały już podzielone i zakończymy obrady, okazało się, że rozdysponowaliśmy o 45 milionów*

złotych za dużo. W tej sytuacji wszystkie nasze dotychczasowe ustalenia musieliśmy zacząć od nowa. W końcu za najważniejsze przyjęliśmy potrzebę sfinansowania nowych pracowni komputerowych i gimbusów, a także dofinansowanie dożywiania dzieci z rodzin najuboższych. Po zakończeniu obrad mali ministrowie ustalili, że z przewidzianej do podziału puli 100 mln zł: 28 mln zł przeznaczone zostanie na wyposażenie szkół w pracowni komputerowe, 14 mln zł na zakup autobusów szkolnych, 12 mln zł na dożywianie dzieci najbardziej potrzebujących, 11 mln zł na pomoc stypendialną dla najlepiej uczących się dzieci z biednych rodzin, 10 mln zł na wyprawki szkolne, 7 mln zł na obozy językowe dla dzieci z terenów wiejskich oraz na naukę języka obcego, 6 mln zł na zakup nowych książek do bibliotek szkolnych, 5 mln zł na sprzęt sportowy do sal gimnastycznych oraz na nowe boiska szkolne, 4 mln zł na remonty szkół i ich przystosowanie dla osób niepełnosprawnych, 2 mln zł na Fundusz na rzecz Dzieci, 1 mln zł na pomoce dydaktyczne.

Całe wydarzenie było wielką lekcją wychowania obywatelskiego, która miała bliżej zapoznać młodych ludzi z dyktamentami podejmowania trudnych decyzji; kiedy jest bardzo dużo ważnych potrzeb, a do dyspozycji są niewielkie środki.



Piotr Zaborniak

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Spółeczni współpracownicy: Augustyn Baran, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Ryszard Strzelecki, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

Opracowanie graficzne: STUDIO „B3”, Przemysł, ul. 3-go Maja 52, tel. (016) 675 54 79

Nakład: 1200 egz.